Nr. 198. — Lwów — Środa dnia 30 Sierpnia. — Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . . 1 „ 60 „ w innych Państwach . . 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer bieżący we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 5 ct.
Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible]

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników [illegible] we Lwowie, Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy: wiersz petitowy albo jego miejsce 10 ct.
W drobnych ogłoszeniach: tłustym petitem . . . 2 ct. tłustym garmondem . . . 3 ct. koresp. prywatne . . . 4 ct.
Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 30 ct.
Reklamy po kronice wiersz petit. 50 ct.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 80 ct.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Róży z Limy | Flora i Ławra. Jutro: św. Rajmunda | Andreja M.
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 5 m. 22, Zachód „ „ 6 m. 38
Długość dnia godzin 13 m. 16. Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Czas odnowić przedpłatę!

Wynosi ona na prowincyi:
Miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 centów.

Przegląd polityczny.

Lwów 29 sierpnia.

Przeciw rozpowszechnieniu się dżumy z Oporto po Europie przedsięwzięły rządy niezbędne środki ostrożności. We Francyi, Włoszech i Niemczech wydano teraz rozkazy, aby do tych państw nie przywożono okrętami z Portugalii bielizny, starych wełnianych ubrań, z których w fabrykach wyrabiają owe tandety, znane pod nazwą „gotowych ubrań“, włosienia, materaców i kołder, oraz wszelkich gałganów, używanych na papier. Władze angielskie poleciły desynfekcyonować towary przywożone okrętami z morza Śródziemnego. Do tych ogłoszonych we wszystkich portach rozporządzeń dodano wyjaśnienie, że w gruncie rzeczy nie ma żadnego niebezpieczeństwa, a przedsięwzięte wyżej przytoczone środki ostrożności tylko dlatego, że tak nakazuje konwencya wenecka. Temu uspokojeniu można zaufać, bo nietylko dżuma w Oporto jest bardzo słaba, ale nadto to miasto zostało izolowane. Dokoła niego utworzono sanitarny kordon, szpitale zaś tak kolejowy i port zamknięte dla okrętów. Oprócz tego Hiszpania ustawiła wzdłuż swej granicy kordon wojskowy. Jeżeli dżuma nie rozpowszechniła się przed zarządzeniem tych środków ostrożności, to jest wszelkie prawdopodobieństwo, że teraz nie będzie rozwleczona zwłaszcza, że słabnie w swem ognisku, co stwierdzili dwaj bakteryologowie: znany niemiecki dr. Koch, który z Rzymu, gdzie studyował malaryę, udał się do Oporto na zaproszenie tamtejszego stowarzyszenia handlowego, oraz dr. Heponez, wysłany do Oporto przez prezydentkę rosyjskiego Czerwonego Krzyża, księżnę Eugenię Oldenburską. Ten doktor stał niedawno na czele komisyi sanitarnej, która zwalczyła dżumę w rosyjskich posiadłościach na pograniczu afgańskiem; jest więc obeznany z tą chorobą, a zatem jego zdaniu można zaufać. Nadewszystko zaś uspokaja ten fakt, że — jak się teraz pokazało — dżuma w Oporto pojawiła się w połowie lipca, lecz była zatajona przez tamtejszą władzę, która nie chciała szkodzić handlowemu ruchowi. Między 20-tym a 28-ym lipca doszła była do największego rozwoju. Wówczas tamtejszy naczelny lekarz garnizonowy dr. Jorge wystosował o tem memoryał do rządu portugalskiego, który dopiero wtedy dowiedział się o istnieniu epidemii, ale i wtedy nie można było nic przedsięwziąć, bo kupcy z Oporto energicznie zaprotestowali przeciw wszystkiemu, coby mogło zaszkodzić handlowi, a doktora Jorge ludność zaczęła tak prześladować, że musiano go schować w nadbrzeżnym forcie. Tam on dalej badał zarazki dżumowe, biorąc je od chorych żołnierzy, przygotował preparaty i w drugim memoryale do rządu oświadczył 8 sierpnia, że byłoby zbrodnią dłużej ukrywać istnienie epidemii. Rząd jednak jeszcze zwlekał, bo dopiero wtedy zarządził cernowanie Oporto, gdy z Gibraltaru doniesiono do londyńskich dzienników o istnieniu dżumy. Było to 15 sierpnia, to znaczy wtedy, gdy dziennie zapadało na chorobę po kilkunastu ludzi. Przedstawiciele dyplomatyczni przy rządzie portugalskim uczynili mu z polecenia swych gabinetów wymówkę za tajenie epidemii i lekkomyślne niedbanie o nią, przyczem zapowiedzieli zerwanie handlowych stosunków, jeżeli rząd nie zacznie zwalczać choroby. Hiszpania, jako najbliższa, najbardziej się oburzyła i odrazu zamknęła swą lądową granicę tak szczelnie, że wszelki ruch ustał. Wtedy dopiero rząd lizboński wziął się energicznie do wytępienia zarazy i oto ona już wygasa.

Również nieuzasadnione jest mniemanie, że do nas dostać się może ze stepów astrachańskich syberyjska zaraza, którą Rosyanie nazywają „jazwą“. Najpierw trzeba zaznaczyć, że niektórzy błędnie uważają ją za dżumę, sądząc z zewnętrznych oznak, a następnie ta epidemia także już ustała. Niesłusznie porównywano ją z tą zarazą, która na wiosnę wybuchła na pograniczu afgańskiem, i mniemano, że jest ona ta sama, która przed laty rozwinęła się w Wietlance nad dolną Wołgą, a była gruntownie zbadana przez naszego profesora P. Biesiadeckiego. Rosyjscy lekarze określili, że epidemia, która teraz panowała w kraju astrachańskim, przeniosła się na ludzi ze zwierząt domowych. Na wszelkich trawach, na słomie zbożowej, nawet na samem ziarnie istnieje nieraz bakterya zwana „actinomyces“. Przez mikroskop, powiększający 300 do 500 razy, już ona jest widoczna, a w zwierzętach i ludziach wywołuje zwykle chorobę podobną do suchot. Przenoszenie się jej na ludzi zauważono dopiero w r. 1879ym, kiedy wystąpiwszy bardzo ostro, zaraziła przeszło tysiąc koczowników, z których natychmiast umarło 34ech. Pierwszy bakteryolog, który zbadał tę chorobę, dr. Marie [illegible] zaraził i umarł. Dziś już wiadomo, że „actinomyces“ może być na każdej słomie, trawie, w pyle zbożowym, który powstaje podczas młócenia. Dlatego nie powinno się brać do ust słomy, albo jeść ziaren, bo jeżeli [illegible] są skaleczone, to bakterya może się dostać do krwi. Zwykle jednak ta choroba, lubo przewlekła, podobna do suchot, śmiertelną nie jest i w ogóle wszędzie występuje słabo. Ale na Syberyi i na sąsiednich z nią stepach Kirgizkich w niektórych latach [illegible] się ta bakterya na roślinach bardzo silnie i wtedy powstaje epidemiczna choroba, zwana przez Rosyan syberyjską jazwą. Tak tę sprawę tłómaczą teraz rosyjscy specyaliści. Czy to wyjaśnienie jest trafne, czy też nie, w każdym razie cała przeszłość dowodzi, że ta zaraza nie przenosi się na zachód i nie jest dżumą.

Znowu powstała nadzieja, że do wojny między Transwaalem a Wielką Brytanią nie przyjdzie, ponieważ mieszkańcy Kaplandu są stanowczo przeciwni orężnym zapasom. Nietylko ludność, ale i rząd Kaplandu potępia zamiary londyńskiego gabinetu i zwolenników jego, stojących pod kierunkiem byłego szefa rządu kaplandzkiego Cecyla Rhodesa. Ten nadzwyczajnie energiczny, ale też niesłychanie bezwzględny człowiek postanowił całą Afrykę południową złączyć w jedno państwo, należące do Anglii; więc w tym celu zdobył Natal i Rodesyę, oraz przed dwoma laty urządził napad Jamesona na Transwaal, co później, gdy wyprawa się nie udała, było przedmiotem sądowego procesu w Londynie. Ten proces przeprowadzono tak, aby nie skompromitować potężnych kierowników Chartered Company, a więc zięcia królowej margrabiego of Lorne, księcia Westminsteru, ministra Chamberlaina i samego Rhodesa. Teraźniejszy gabinet Kaplandu, złożony z członków stronnictwa „Afrykanderów“, to jest ludzi, którzy głoszą, że Afryka jest dla jej mieszkańców, a nie dla Anglii, nie chcą wojny z Transwaalem, owszem sami zamierzają rozluźnić węzły swego kraju z Brytanią. Więc też, żeby przeszkodzić tej wojnie, rząd kaplandzki nakazał przeprowadzić śledztwo nad czynami poprzedniego rządu, na którego czele stał Rhodes. Parlament kaplandzki pochwalił to rozporządzenie, ludność przyjęła je z zadowoleniem. Będzie tedy na nowo poruszona sprawa napadu Jamesona, co zapewne ogromnie skompromituje londyńskich potentatów; wyjdą też na jaw niesłychane okrucieństwa, jakich używano do wytępienia Hotentotów w Rodesyi, Natalu i Matabelii. Dotąd wiadomo tylko ze wzmianek turystów, że tam z psami polowano na Hotentotów i myśliwym płacono za kopy murzyńskich uszy, nawleczonych na sznurek, jak grzyby. Zupełnie inne wrażenie sprawią te barbarzyństwa, gdy je stwierdzi śledztwo sądowe. A są podobno jeszcze inne kryminalne fakta, które tłómaczą pochodzenie milionowych fortun Rhodesa i jego kompanionów. Takiego śledztwa oczywiście obawiają się w Londynie, więc zapewne wejdą w układy z teraźniejszym rządem Kaplandu i w rezultacie poczną się wycofywać z zatargu z Transwaalem.

Jest to prawdopodobne jeszcze z dwóch powodów. Najpierw dlatego, że republika orańska jawnie stanęła po stronie transwaalskiej, co się uwydatniło przy następującej okoliczności. Ponieważ Kapland jest nieprzychylny wojnie, przeto Anglicy postanowili prowadzić ją z Natalu, tam zgromadzili swą armię i stamtąd mieli przekroczyć granicę. Lecz z Natalu, sąsiadującego z republiką orańską, prowadzi do Transwaalu przez nader dziki grzbiet górski jeden wązki wąwóz, dotąd nienależący do nikogo. Otóż teraz zajęły go wojska orańskie i ufortyfikowały. — Druga okoliczność, która pozwala przypuszczać, że się obejdzie bez wojny, jest ta, że Transwaal mądrze ułatwia Anglii wycofanie się z zatargu, grożącego jej przykrościami i skandalami. Mianowicie prezydent Krüger oświadczył, że wszyscy cudzoziemcy otrzymają obywatelskie prawa nie po 10 ciu, jak chciał z początku, nie po 7-miu, jak proponował później, lecz już po 5-ciu latach, i to bez żadnych zastrzeżeń i ograniczeń, przyczem ci, co już 5 lat przebyli, zaraz otrzymają obywatelstwo, prawo wybierania deputowanych i prawo głosowania na prezydenta, wybieranego powszechnem głosowaniem obywateli. Nadto Krüger oświadczył, że drugi przedmiot zatargu z Anglią, kwestyę monopolu dynamitu, zupełnie usuwa, to znaczy cofa rozporządzenie o monopolu. Jeżeli jeszcze teraz Anglia rozpocznie wojnę, to będzie niezbitym dowodem, że poprostu chce zabrać Transwaal.

Korespondencye.

Wiedeń 27 sierpnia.

(y.) Rada państwa zwołaną ma być dopiero w październiku; mimo to już teraz zajmuje się prasa czeska, tudzież pewna część niemieckiej i węgierskiej, inspirowanej przez tutejsze sfery liberalne, widokami najbliższej sesyi. Jeżeliby te głosy, które do tej pory pojawiły się, odźwierciadlały w sobie rzeczywiste intencye obu obozów, tj. czeskiego i niemiecko-liberalnego, w takim razie zwątpić należałoby zupełnie o możności naprawy naszych stosunków parlamentarnych. Niemcom widocznie wciąż się zdaje, że zamącenie pokoju w państwie środkami tak wstrętnymi czyni ich panami sytuacyi. W *Pester Lloydzie* pojawił się list z Wiednia, w którym zawarta jest pod adresem rządu groźba, że jeżeli nie ułoży programu pierwszego posiedzenia Rady państwa tak, jak chcą Niemcy, to dożyje czasów, których może wcale się nie spodziewa. Żądają zaś Niemcy, ażeby wybór członków delegacyi nie był ani jedynym, ani nawet pierwszym punktem porządku dziennego, gdyż to wskazywałoby na to, że rząd zaraz po wyborze delegatów rozpuści Radę państwa. Program pierwszego posiedzenia musi zawierać w sobie całkiem dokładny program pracy, wybór delegacyi ma się znajdować po innych ważniejszych przedłożeniach, a dopiero po zbadaniu tego programu zadecyduje opozycya, jak ma się zachować. O tem jednak, aby ułożony program pracy mógł być i wykonanym, nie chcą Niemcy nic słyszeć i pod tym względem żadnych rękojmi rządowi nie dają. Z głosów zaś prasy czeskiej odnieść można chyba to wrażenie, że niektórzy politycy młodoczescy w zapale walki zapomnieli widocznie o arytmetyce. Nie podoba się dziennikom czeskim stanowisko, jakie zajmuje katolickie stronnictwo niemieckie i dosyć uszczypliwie wyrażają się o niem, a równocześnie piszą, że puryfikacya gabinetu przed jesienną sesyą jest konieczną i że ten gabinet musi przemienić się w parlamentarny rząd prawicy. Nie rozwiązują jednak tej zagadki, w jaki sposób możnaby być na stopie wojennej z partyą katolicką, a równocześnie stworzyć parlamentarny rząd prawicy. W dzisiejszym swym składzie wszystkie ogniwa prawicy tak potrzebują siebie wzajemnie, że gdyby już nie całe katolickie stronnictwo, ale tylko piąta część jego umknęła z pod sztandaru większości, to już większość dzisiejsza może zamykać rachunki, bo nie ma jej wcale. Widać z tego, że podczas kilkumiesięcznych przymusowych feryj ani obstrukcyoniści niemieccy, ani Czesi nic się nie nauczyli i że koniecznie ktoś trzeci musi za nich myśleć.

Wśród ogólnego chaosu i ogólnej rozterki prawdziwie kojące wrażenie sprawia uczciwy głos przywódzcy katolickiego stronnictwa ludowego dra Kathreina, wypowiedziany na zgromadzeniu wyborców kuryi gmin wiejskich w Insbruku. „W prawdziwym kłopocie byłbym — rzekł dr. Kathrein — gdybym miał zdawać sprawę z tego, co robiłem w Radzie państwa. Ani bowiem nie krzyczałem, ani nie tłukłem deszczułką pulpitu, ani nie wyprawiałem hałasów, a tylko z głębokim smutkiem w sercu przypatrywałem się swawolnym scenom i wstyd mi było patrzeć na to, jak posłowie powołani do tego, by stwarzać dla ludu mądre ustawy, grozili sobie pięściami i poniewierali zasady zdrowego rozumu i dobrych obyczajów. Jak do tego doszło i dlaczego, o tem wiemy wszyscy, a nie doprowadziłoby to do celu zadawać sobie pytanie, kto właściwie jest winowajcą. Od początku nieszczęsnej waśni, rozdzierającej ukochane państwo, staraliśmy się doprowadzić do porozumienia między obu walczącemi stronami, tj. między Czechami i Niemcami i dlatego zajęliśmy miejsce w szeregach większości. Jesteśmy Niemcami, to też obowiązkiem naszym jest stać w obronie prawa Niemców, i niemieckiej cywilizacyi, nigdy jednak nie pójdziemy razem z tymi, którzy katolicyzm i niemieckość nazywają wężami, które zdeptać należy, albo z tymi, którzy chcą niemieckość przeciwstawić państwu austryackiemu i inscenują ruch odszczepieńczy. Pragniemy równouprawnienia wszystkich narodów, ale ono nie może być mechanicznie przykrojone wedle jakiegoś szablonu. O równouprawnieniu decydować ma rozwój cywilizacyjny, polityczny i narodowy. Najważniejszem zadaniem rządu jest dziś torować drogę do porozumienia się i w tej pracy może zawsze liczyć na naszą pomoc?“ W końcu omawiał dr. Kathrein paragraf 14 i rzekł, że kto protestuje przeciw zastosowywaniu tego paragrafu w takiej chwili jak obecna, ten ma obowiązek zwalczać obstrukcyę i starać się o to, aby Rada państwa mogła pracować, jednakże protestować przeciw paragrafowi 14temu i równocześnie popierać obstrukcyę, jest wprost perfidyą.

Lekkomyślna opozycya.

Słowo polskie wystąpiło niedawno z artykułem, w którym wypisało cały szereg zarzutów, robionych bądź rządowi, bądź Kołu polskiemu z powodu rzekomego niespełnienia rozmaitych postulatów kraju. *Czas* krakowski zadał sobie trud zbadania tych zarzutów, i oto do jakich doszedł rezultatów:

Po tylu ogólnikowych zarzutach przeciwko Kołu polskiemu, po nieokreślonych bliżej skargach i żalach na zupełne zaniedbanie interesów krajowych i po przerażających na przyszłość horoskopach — zdecydował się wreszcie polski organ niemieckiego liberalizmu na sformułowanie szeregu pytań retorycznych, na które z góry przeczącą daje odpowiedź. Nie wchodząc jeszcze w treść tych pytań, z zadowoleniem konstatujemy fakt, że *Słowo polskie* wyczerpawszy frazesy, weszło wreszcie na drogę stawiania, czy też przypominania konkretnych postulatów. Inspiratorowie tego dziennika mogli, co prawda, zaspokoić swą ciekawość w części przynajmniej, bez trudzenia swych czytelników; skoro jednak nie chcieli się tem kłopotać, niechaj wolno nam będzie wyręczyć ich i na podstawie ścisłych, otrzymanych z Wiednia informacyj, na każde odpowiedzieć pytanie.

Pytanie pierwsze: „Gdzie jest sankcya na regulacyę rzek uchwalonych przez Sejm?“

Odpowiedź: Regulacya rzeki Soły kosztem złr. 1,700,000, otrzymała sankcyę monarszą dnia 29 kwietnia bieżącego roku. W ten sam dzień sankcyonowaną została ustawa o regulacyi rzeki Łomnicy kosztem 2,388,500 złr. Z powyższych kwot ponosi państwo — jak wiadomo — sześćdziesiąt procent.

Regulacya górnego Dniestru na przestrzeni Kornałowice-Rozwadów, Strwiąża na przestrzeni Biskowice — ujście do Dniestru i ujście Tyśmienicy i Weraszycy, nie otrzymały jeszcze wprawdzie sankcyi, ale że ta sankcya jest niewątpliwą, dowodzi fakt, że w budżet na rok 1900 wstawiono już potrzebną na ten cel kwotę w stosunku do ogólnych, na 4,600,000 złr. preliminowanych kosztów.

Nadto z budżetu ministerstwa rolnictwa przeznaczono znaczne roczne kwoty na cały szereg lat, na regulacyę następujących rzek: Biały, Dniestru, Bugu, Kisieliny, Gniłej Lipy, Krzemienicy, Babulówki, Bystry, Soły, Łomnicy i Wisłoki, oraz na osuszenie bagien oleskich.

Pytanie drugie: „Gdzie jest upaństwowienie gimnazyum polskiego na Szląsku?

Odpowiedź: Upaństwowienia żaden rząd na razie nie przyrzekał — idzie więc zapewne o subwencyę. Subwencya zaś na gimnazyum w Cieszynie wstawioną już została w budżet na rok przyszły.

Pytanie trzecie: „Gdzie jest obiecana reforma skarbu krajowego i przyczynienie się państwa do potrzeb autonomii?“

Odpowiedź: W nowej ustawie podatkowej. — Redakcya *Słowa Polskiego* wiedzieć wszakże powinna, że owa „obiecanka“ ma realną podstawę w nowej ustawie podatkowej, a ani rząd, ani większość nie odpowiadają za to, że podatek osobisto-dochodowy nie wydał lepszego rezultatu.

Pytanie czwarte: „Gdzie jest w budżecie państwowym dotacya dla Galicyi na melioracye rolne, odpowiadająca procentowemu stosunkowi Galicyi do państwa?“

Odpowiedź: Fundusz melioracyjny ustanowiony został na rok 1899 w kwocie jednego miliona, z czego przeznaczono dla Galicyi 341.825 złr., to jest przeszło 34 procent, a więc kwotę wyższą jak ta, którąby procentowemu stosunkowi ludności odpowiadała.

Pytanie piąte (podwójne): „Gdzie jest, z taką pompą i tyle razy zapowiadana akademia handlowa we Lwowie? gdzie szkoła handlowa dla Krakowa?“

Odpowiedź: Sprawa szkoły handlowej w Krakowie jest już zupełnie załatwioną, a statut przyjętym; szkoła handlowa we Lwowie wejdzie w życie z dniem 1 października b. r.

Pytanie szóste: „Gdzie jest reforma taryf kolejowych, gdzie dotacye wyższe w budżecie państwa dla naszego kraju, gdzie powiększenie liczby urzędników polskich w ministerstwach wiedeńskich?“

Odpowiedź: Reforma taryf kolejowych nie jest sprawą, któraby dla Galicyi odrębnie załatwioną być mogła. Niewątpliwie pragnęlibyśmy wszyscy decentralizacyi zarządu kolejowego i połączonej z nią autonomii taryf, ale *Słowo Polskie* wie bardzo dobrze, że sprawa ta przechodzi kompetencyę i siły Koła polskiego, większości, a może i rządu. Co do wyższej dotacyi dla naszego kraju, odpowiedź znajduje się przy poprzednich pytaniach. Co do pomnożenia liczby urzędników polskich w ministerstwach wiedeńskich, radzimy *Słowu Polskiemu* uważniejsze czytanie *Wiener Ztg.* Wszakże w krótkim stosunkowo czasie, w samem tylko ministerstwie skarbu, liczba polskich urzędników wzrosła z 10 na 15. Prawda, że ministrem skarbu jest obecnie dr. Kaizl, a nie pan von Plener, trudno więc żądać, by *Słowo Polskie* bezstronnie śledziło jego działalność.

W końcu nie czekając zapytania, konstatujemy jeszcze, że na drogi państwowe w Galicyi przeznaczono ponad zwyczajną dotacyę w kwocie 1,109.000 złr., jeszcze dotacyę nadzwyczajną, wynoszącą 170.000 złr.

Tak więc z prawdziwą przyjemnością, a niewielkim trudem, zestawić zdołaliśmy powyżej prawdziwe odpowiedzi na pytania, którym *Słowo Polskie*, zapożyczoną od *j'accuse* Zoli formę nadawszy, wszystkim w czambuł zaprzeczyło.

Przedstawiwszy w ten sposób położenie kraju za rządów §. 14go jako rozpaczliwe, *Słowo Polskie* pisze:

---

35)

SONIA KOWALEWSKA

przez

KAROLINĘ LEFFLER

Przekład Anastazyi Świderskiej.

(Ciąg dalszy).

Do kolegów odzywała się w koniecznych tylko razach. Podobała się niemieckim profesorom, którzy skromność i lękliwość u kobiety wysoko cenią, zwłaszcza też u młodej, uroczej kobiety, która się tak abstrakcyjnej nauce jak matematyka poświęca. Nieśmiałość była u niej naturalną, wrodzoną. Opowiadała raz, wróciwszy z wykładu, że dostrzegła błąd na tablicy; wszelkie usiłowania, aby błąd ten sprostować były nadaremne. Sonia Kowalewska mówiła, że serce jej gwałtownie biło i długo walczyła ze swoją nieśmiałością, wreszcie odważyła się, poszła do tablicy i wykazała, w czem był błąd.

Szczęśliwe nasze życie we trójkę przerwało wkrótce przybycie Aniuty Rajewskiej i jej przyjaciółki Inez, obydwu o kilka lat od nas starszych. Nasze mieszkanie było ciasne, postanowił przeto Kowalewski przenieść się do innego domu, a swój pokój, nowo przybyłym odstąpić. Sonia chodziła często do swojego męża, nieraz nawet dzień cały u niego spędziła; często wybierali się sami na odległe przechadzki gdyż nie lubili licznego towarzystwa kobiet, tembardziej, że nowo przybyłe nie zawsze dla Kowalewskiego uprzejme były, osądziły bowiem, że on niewłaściwie postępuje, obchodząc się tak czule i tak poufale z Sonią będąc udanym tylko jej mężem. Wmięszanie się to tak niefortunne wiele złego sprowadziło i zakłóciło błogi spokój, jaki dotąd między nami panował.

Po trzech niemiłych miesiącach, opuścił Kowalewski Heidelberg, udał się do Jeny, a stamtąd do Monachium. Oddał się całkiem nauce, był bardzo uzdolniony, pracowity, skromnych wymagań, nie pragnął rozrywek. Sonia mówiła o nim, że mu do szczęścia wystarcza książka i filiżanka herbaty. I to właśnie niepokoiło Sonię Kowalewską; zazdrosną była o tę miłość nauki, która całkiem mężowi wystarczała. Jeździłyśmy we dwie kiedy niekiedy do niego, odbywali we dwoje małe wycieczki, które Sonię zawsze bardzo cieszyły. Nie mogła jednak znieść tego rozłączenia i zaczęła go z tego powodu nieustannie dręczyć. Nie chciała sama jeździć, zmuszony był przyjeżdżać po nią, odwozić ją. Kiedy był najwięcej pracą zajęty, odrywała go od niej, żądając ustawicznej opieki i różnych usług, które dotąd chętnie wypełniał, ale które mu przy zwiększonej pracy widocznie ciężyły. —

Kiedy Sonia później o dawniejszem swem życiu wspominała, najwięcej się skarżyła, że ją nikt nigdy prawdziwie, szczerze nie kochał. A gdym jej odpowiadała: „Przecież twój mąż kochał cię bardzo“, — „Tak, kochał mnie, jak był ze mną, obchodził się jednak bez mego towarzystwa“. — Co do mnie, pojmowałam, że w takich warunkach wolał być zdaleka. Sonia jednak nie podzielała mego zdania. Od dzieciństwa przywykła do naprężonych, nienaturalnych stosunków, wymagała od osób ukochanych poświęcenia się bez granic, całkowitego wyrzeczenia się. Zdaje mi się, że temu głównie zawdzięcza wielką część cierpień, jakich w życiu doznała.

Przytoczę tu jeszcze kilka uwag jej przyjaciółki i ówczesnej koleżanki, jako dowód, że od najmłodszych lat tkwiły w jej charakterze powody udręczeń całego jej życia. — „Dążyła całemi siłami do zamierzonego przez siebie celu, mało na środki zważając, osiągnęła też zawsze to, czego pragnęła. Chybiała tylko w zakresie uczucia, gdyż wtedy traciła równowagę. Wymagała zawiele od tych, których kochała i którzy ją kochali. Potrzebowała bezustannego otoczenia przy sobie, kogoś, coby wszystko z nią dzielił, ale to otoczenie dręczyła dotkliwie. Z natury była niespokojna, zmienna, szybko bardzo spokojnem wspólnem życiem znużona, a jednak tego wspólnego życia nad wszystko pragnęła. Zbyt była w siebie samą zapatrzona, aby drugiej osoby życzenia zauważyć i uwzględnić mogła.

Kowalewski był również zmiennego usposobienia, przerzucał się z jednego zamiaru w drugi. Bóg wie, czy ci dwoje ludzi, tak bogato od natury uposażeni, zdolni byli na wzajem się uszczęśliwić“.

Sonia Kowalewska pozostała w Heidelbergu aż do jesieni 1870 roku, poczem udała się do Berlina w celu dalszego kształcenia się pod kierunkiem profesora Weierstrassa.

Kowalewski napisał w tym czasie znakomitą rozprawę, która mu powszechną sławę i stopień doktora przyniosła.

III.

Lata nauki u profesora Weierstrassa. — Wycieczka do Paryża w czasie Komuny.

Profesor Weierstrass ujrzał pewnego dnia zdumiony nieśmiałą studentkę, proszącą go o przyjęcie jej jako uczennicy matematyki. Uniwersytet w Berlinie był dawniej, tak jak i teraz, niedostępny kobietom.

Sonia Kowalewska pragnęła dostać się pod kierunek człowieka, uznanego powszechnie za mistrza nowoczesnej analizy matematycznej i prosiła o prywatną naukę. Profesor Weierstrass przyglądał się niedowierzająco tej nieznanej studentce. Obiecał wybadać ją i podał kilka zadań, które był przysposobił dla uczni, bardzo już w matematyce posuniętych. Pewnym był, że ona sobie z temi zadaniami nie poradzi i zapomniał o niej zupełnie, tem bardziej, że jej powierzchowność najmniejszego na nim wrażenia nie zrobiła. Źle się wtenczas ubierała, nosiła kapelusz dla starszej kobiety stosowniejszy niż dla niej; to też profesor Weierstrass, jak to sam opowiadał, wyobrażenia nie miał ani o jej młodym wieku, ani o jej wyrazistej twarzy, która od razu każdego pociągała.

W tydzień potem zjawiła się u niego i przyniosła wypracowane wszystkie zadania. — Jakież było jego zdziwienie, wierzyć oczom nie chciał, kazał jej przy sobie każde zadanie wytłómaczyć, z czego doskonale, jasno i zrozumiale się wywiązała. W zapale zdjęła kapelusz, ukazały się jej bujne, kręte włosy, z radości zarumieniła się. Profesor, będący już w wieku podeszłym, uczuł ojcowską dla niej miłość. Od tej chwili sławny profesor matematyki stał się jej najlepszym przyjacielem, najgorliwszym doradzcą i opiekunem. Rodzina jego pokochała ją jako córkę i siostrę.

Cztery lata spędziła na nauce pod kierunkiem profesora Weierstrassa. Nauka ta wpłynęła na całe jej życie, na wiedzę i na naukowe działanie. Wszystkie jej prace opierają się na zadaniach mistrza.

Profesor Weierstrass raz w tydzień do Sonii Kowalewskiej przychodził a ona niedzielne wieczory u niego spędzała.

Mąż jej odprowadził ją do Berlina, osadził tam wraz z jej towarzyszką i czasami je odwiedzał. Stosunek jego do żony, był co najmniej dziwaczny. Rodzina Weierstrassa bardzo serdecznie Kowalewską przyjmowała. Kowalewskiego noga nigdy w ich domu nie postała. Sonia o mężu nie wspominała, ani go profesorowi nie przedstawiła. — Czasami, w niedzielę, po skończonej nauce przychodził do domu profesora, dzwonił i kazał służącemu oznajmić, że powóz na panią Kowalewską czeka.

Niemiłym był ten stosunek dla Soni Kowalewskiej, wstydziła się go. Jeden z profesorów w Heidelbergu opowiadał, że będąc u pani Kowalewskiej, zastał tam jej męża, którego ona jako krewnego swego przedstawiła.

(Ciąg dalszy nastąpi)

„Najpoważniejsi, najrozstropniejsi i najspokojniejsi powiadają sobie: dość tej słowiańskiej awantury. Tak dłużej być nie może. Wszyscy zwracają się do posłów, którym nasza reprezentacya powierzyła obowiązek czuwania. Gdzież są owi nasi żurawie? Kędy żeglują? Niech staną i niech zdadzą ciężki obrachunek przed krajem. Wzywamy komisyę parlamentarną Koła polskiego, żeby zwołała posiedzenie Koła polskiego i zdała przed niem sprawę ze swych czynności. Inaczej wykonywanie mandatu poselskiego dla znacznej części posłów, zasiadających w Kole polskiem, będzie niemożliwem do pogodzenia z przyjętymi od wyborców obowiązkami".

Do jakiej jednak konkluzyi dojdzie *Słowo Polskie* teraz, skoro uzna — bo nie uznać nie może — że wszystkie jego premisy są fałszywe, że specyalnie Galicya nic a nic na rządach paragrafu 14 nie straciła i że rozwój kraju — o ile to od państwa zależy — zupełnie postępuje normalnie? Co więcej i polityczny z liberalnego dziennika, sprawdziwszy to wszystko, przyznać musi, że w danej chwili — przy niebywałej zapalczywości i polonofobii Niemców, przyznane dla Galicyi przez rząd znaczne wydatki, przy parlamentarnem traktowaniu budżetu, bardzo a bardzo byłyby zakwestyonowane.

Nic łatwiejszego, jak dotykając spraw i interesów wszystkich warstw społecznych w kraju, szerzyć naokoło siebie niezadowolenie, kwestya tylko czy podobne postępowanie, pogodzić się da z prostą obywatelską uczciwością. *Słowo Polskie*, przedstawiając położenie kraju wobec państwa jako tak rozpaczliwe i wskazując na centralny parlament jako miejsce, z którego wyjść ma ratunek i zbawienie, naraża się na podejrzenie, że w ten sposób odwrócić chce uwagę od położenia, od rzeczywiście rozpaczliwych stosunków wewnątrz kraju, to jest od klęski ekonomicznej i moralnej, jaką na kraj sprowadzili najlepsi tego dziennika przyjaciele i patronowie.

Zresztą, *Słowo Polskie* — wierzyć można jeszcze na razie — że zgrzeszyło tylko lekkomyślnością, przedstawiając bez poinformowania się stanu rzeczy [illegible] interesów krajowych. Obecnie ma liberalny organ sposobność do udowodnienia swej uczciwości, drukując prawdziwe na podniesione pytania odpowiedzi i odwołując konkluzye, wysnute z mylnych przesłanek.

Czekamy...

Proces Dreyfusa.

(Telegramy Przeglądu.)

Rennes 29 sierpnia. Znawca pisma Teissonier, który w r. 1894 był powoływany do procesu Dreyfusa, przesłuchany wczoraj, oświadczył, że obstaje stanowczo przy swem poprzedniem zeznaniu, iż bordereau jest dziełem Dreyfusa. Na pytanie jednego z sędziów nadmienił Teissonier, że w piśmie Dreyfusa nic niezczytelnego; gdy go zapytano, czy porównywał bordereau z kartką, jaką napisał Dreyfus pod dyktatem du Paty de Clama (który jak wiadomo podyktował Dreyfusowi treść bordereau dla porównania z własnym dokumentem), Teissonier oświadczył, że takiego porównania nie przeprowadzał. (Poruszenie w sali). Wobec tego przewodniczący zażądał od świadka, aby obecnie dokonał takiego porównania. Teissonier powiedział, że potrzebuje na to przynajmniej 3 dni, dodając: „Wszak nie jestem czarownikiem". Jeden z członków trybunału podniósł, że właściwością charakteru pisma Dreyfusa jest to, iż litera i zawsze jest odosobniona.

Teisonier. Tę samą właściwość ma także pismo na bordereau.

Dreyfus w dłuższej przemowie polemizował z Teissonierem i usiłował wykazać, że jego uwagi są zupełnie fałszywe. Teissonier w odpowiedzi podniósł, iż z bordereau widać dowodnie, że piszący je starał się charakter pisma swego zmienić.

Następnie zarządzono przerwę, po której przesłuchano innego rzeczoznawcę w procesie z roku 1894, mianowicie Charavaya. Przed pięciu laty był on zdania, że bordereau napisał Dreyfus. „Twierdziłem wówczas tak — mówił Charavay — bom znał tylko jedno z dwu pism podobnych do bordereau, mianowicie tylko pismo Dreyfusa — obecnie zaś wiadomem jest nam już, że również pismo Esterhazy'ego zawiera wybitne podobieństwa z bordereau. A po ogłoszeniu rewelacyi Esterhazy'ego, po fałszerstwach Henry'ego, po śledztwie trybunału kasacyjnego i zeznaniach tam Esterhazy'ego, nie mogę innego zdania wypowiedzieć jak to, że bordereau nie napisał Dreyfus, lecz Esterhazy. Jestto wielką ulgą dla mojego sumienia, iż mogę publicznie złożyć to oświadczenie i że mogę przez to choć w części zadośćuczynić człowiekowi, który padł ofiarą między innemi także mojej omyłki. Twierdzę z całą stanowczością, iż autorem bordereau jest Esterhazy". (Długotrwałe poruszenie w sali).

Na zapytanie prezydenta Jouaust, Charavay oświadczył, iż już późniejsze porównanie listów Esterhazy'ego i Dreyfusa z bordereau wystarcza do przekonania się, że autorem tego dokumentu jest Esterhazy.

Przesłuchany z kolei rzeczoznawca Pelletier zaprotestował na wstępie przeciw insynuacyom jenerała Merciera, który wywodził, że autorem bordereau jest Dreyfus, i także świadka zaatakował. Następnie rzekł Pelletier, że nie potrzeba głębokich studyów, aby zauważyć, że bordereau nie mógł napisać Dreyfus, tylko Esterhazy.

Couard, rzeczoznawca z procesu Esterhazy'ego w r. 1897, przesłuchany z kolei, obstawał przy swojem ówczesnem orzeczeniu, mianowicie, że bordereau nie wyszło z pod pióra Esterhazy'ego. Świadek powoływał się przytem na pewne [illegible].

Dreyfus zwrócił uwagę, że wszyscy znawcy z procesu Esterhazy'ego zapomnieli rozpatrzyć sprawy, czy na „bordereau" jest jego typ pisma.

Zupełnie niemal identyczne zeznanie z poprzedniem złożył inny rzeczoznawca z r. 1897 Varinard, obstając również przy zdaniu, że bordereau nie napisał Esterhazy.

Następnie komisarz rządowy Carière postawił wniosek, ażeby wydelegować komisyę sądową do sprawdzenia dowodów przeciw Esterhazy'emu celem wydobycia pism wyzyskiwanych przez du Paty de Clama.

Na tem wczorajsze posiedzenie zamknięto i odroczono do dziś rano.

Goethe i Beethoven.

Wczoraj upłynęło sto pięćdziesiąt lat od urodzin największego poety niemieckiego i jednego z najpotężniejszych umysłów całego świata i wszystkich czasów, Jana Wolfganga Goethego. Całe też Niemcy postanowiły tę rocznicę święcić szeregiem uroczystości. Zaczęły się one tem, że wszystkie peryodyczne pisma literackie, jak lipska *Illustrirte Zeitung*, *Moderne Kunst*, *Ueber Land und Meer*, *Gartenlaube* i w. i. wydały tzw. „Goethe-Nummern" poświęcone pamięci Goethego, szczegółom biograficznym i ilustracyom wypadków z jego życia, portretom jego z różnych epok życia itd. We wszystkich tych wspomnieniach, pisanych z ogromnym, bałwochwalczym niemal entuzyazmem, zaznacza się jedna cecha charakterystyczna. Oto nigdzie wśród tych prac o Goethem nie ma ani jednej próby oddania całości życia lub literackiej działalności Goethego. Pisarz to zbyt znany, aby można się zadowolić wyliczeniem dat z jego życia lub działalności literackiej, a zbyt wielki, aby ująć go było można jako całość w pobieżnym rysie biograficznym. W Niemczech istnieje już od długiego szeregu lat stowarzyszenie pod nazwą „Goetheverein", które wydaje roczniki p. t. „Goethejahrbücher" i wzbogaca ciągle nowymi zdobyczami wejmarskie narodowe muzeum Goethego. Dziesiątki historyków literatury pracuje tam oddawna nad wyjaśnieniem biograficznych i literackich szczegółów z życia i twórczości Goethego, a każdy rok przynosi mnóstwo nowych zdobyczy. I jakżeż tu takiego kolosa objąć w kilkoszpaltowym choćby artykule przygodnym.

Za to we wszystkich tych szkicach panuje widocznie żądza tego znanego, ale otoczonego jakimś nimbem nieprzystępnej wielkości, twórcę „Fausta", „Wertera", tego liryka nad liryków, przybliżyć jakoś przez oświetlenie to tej, to owej strony jego ludzkiej fizyognomii do pojęć czytelników współczesnych. To też i my, zanim dojdą nas wiadomości o przebiegu jubileuszu Goethego w Niemczech, podajemy tu jeden szczegół z życia Goethego, który rzuca duży snop światła na stosunek „Jowisza wajmarskiego" do współczesnych warunków społecznych. Rys to tem ważniejszy, że odbijają się w nim przekonania i usposobienie towarzyskie Goethego, tak jak ono stale występowało u niego, a zajmujący jeszcze i dlatego, że wchodzi tu w grę inny jeszcze genialny człowiek, mianowicie Ludwik Beethoven.

O przekonaniach Goethego wiemy, że był on konserwatystą, zwolennikiem wykwintnych form towarzyskich, a w późniejszym wieku człowiekiem nadzwyczajnie praktycznym. Zachowanie jego, które pod koniec życia cechował słynny „spokój olimpijski", podziwiany tak przez naszego Mickiewicza i Odyńca za czasów pobytu ich w Wajmarze, było zawsze, od najmłodszych lat umiarkowane, pełne godności i wdzięku. Pomimo najsilniejszych burz wewnętrznych, jakie wstrząsały duszą młodego poety, umiał on na zewnątrz uniknąć zawsze ostrości, i ta cecha jego charakteru odznaczała go stale, przez całe życie. Dlatego nie lubił on ludzi, którzy gardzili formami życia towarzyskiego i skłonny był zawsze widzieć w tem wadę, choćby człowiek taki skądinąd bardzo mu się nawet podobał.

Goethe, który był gorącym wielbicielem piękniejszej połowy rodzaju ludzkiego i miał przez całe życie zawsze mnóstwo wielbicielek. Najgorętszą i najbardziej entuzyastyczną z nich była Bettina von Arnim, osoba wykształcona i skłonna do bezgranicznych uwielbień, dochodzących niemal aż do czci jakiejś mistycznej. Goethe był podówczas już starcem przeszło sześćdziesięcioletnim, gdy prowadził korespondencyę z Bettiną. Jej listy fantastyczne, pełne ogromnie napiętego zachwytu, były zawsze bardzo długie. Goethe, który Bettinę traktował trochę jak dziecko, odpisywał jej zazwyczaj krótko i z pobłażaniem dla jej entuzyastycznych elukubracyi. Naturalnie, że treścią listów była przeważnie sztuka, ale listy Bettiny pełne były obok tego zwierzeń ze wszystkiego, co ją w codziennem życiu spotykało.

W roku 1810 udała się była Bettina Arnim do Wiednia. Ponieważ zaś dla niej być w Wiedniu a nie widzieć się z Beethovenem, było to samo, co być w Rzymie a nie widzieć Papieża, więc udała się do Beetovena, który ją przyjął bardzo uprzejmie, uprzejmiej, niż wielu innych wybitnych ludzi, mieszkających podówczas w Wiedniu. Niebawem też powstała między obojgiem zażyłość, zwłaszcza gdy Beethoven się przekonał, że Bettina jest muzykalna i że „umie go słuchać, jak mało kto". Co zaś go jeszcze więcej przywiązywało do niej, to to, że mogła mu dużo opowiadać o Goethem, którego Beethoven uwielbiał i którego liryczne poezye wielokrotnie podsycały jego twórczość muzyczną. Słuchając jej opowiadań o Goethem, powiedział Beethoven między innymi: „Poezye Goethego wywierają na mnie ogromne wrażenie nietylko swoją treścią lecz i swoim rytmem".

Naturalnie, że Bettina nie omieszkała podzielić się z Goethem swoimi wrażeniami z obcowania z genialnym muzykiem. „Nie widziałam — pisała — człowieka, któryby miał tyle poczucia swojej siły, jak ten Beethoven". Przytem rozwijała w Listach do Goethego, Beethovena i swoje teorye muzyczne. Goethe, który muzykę odczuwał, ale się na niej gruntownie nie rozumiał, a ze względu na własne usposobienie artystyczne najwięcej doń przemawiał Mozart pełen wdzięku, miary i lekkości, odpisywał Bettinie z wyrozumieniem dla chaotyczności rozwijanych przez nią teoryj muzycznych, a dając zarazem do zrozumienia, że cieszy się, iż z Listów jej poznaje takiego człowieka, jak Beethoven. Bettinę gniewał trochę ton ojcowski Goethego i jego jakieś obronne stanowisko wobec tego co mu o muzyce pisała, mimo to jednak nie zraziła się tem całkiem i dalej pisała z entuzyazmem o Beethovenie i jego muzycznym geniuszu. Owszem postanowiła koniecznie być pośredniczką we wzajemnem poznaniu się tych dwóch wielkich ludzi. Zachęcał ją zaś do tego jeszcze i sam Beethoven, który, ilekroć ona miała pisać do Goethego, nakazywał jej, żeby w najgorętszych i najserdeczniejszych słowach pisała o jego czci i uwielbieniu dla Goethego.

Marzenia Bettiny urzeczywistniły się nareszcie następnego roku w Cieplicach, gdzie się Goethe i Beethoven zjechali. Poeta był już podówczas w latach podeszłych, wyrównany wewnętrznie, patrzący na świat okiem pogodnem filozofa, który już pozałatwiał się z dyssonansami życia i ma tylko zdolność do przyjmowania jego harmonii. Beethoven młodszy, nie wyburzony jeszcze, pełen żądzy rugowania ze świata jego wad i błędów, unosił się często niezadowoleniem i dawał się porywać żądzy robienia na przekór temu światu, który nie chciał być takim, jakimby on go mieć pragnął. To też w rozmowach prowadzonych podczas spacerów po deptakach Cieplic, Beethoven był zawsze stroną atakującą, a Goethe ścianą, o którą rozbijała się broń atakującego.

Podczas jednej z takich przechadzek spotkali Goethe i Beethoven księcia Wajmarskiego w towarzystwie kilku innych książąt i księżniczek. Goethe, który podówczas był już oddawna ministrem księcia Karola Augusta, chciał się z drogi ustąpić, by nie tamować przejścia książęcemu towarzystwu. Ale Beethoven ani sobie nie dał o tem mówić. Chciał Goethego skłonić do nieustępowania, ale gdy mu się to nie udało, zostawił go, a sam, nasunąwszy kapelusz na czoło i skrzyżowawszy ręce na plecach, poszedł dalej w sam środek idącego naprzeciwko towarzystwa. Książęta ustąpili mu z drogi tak, że przeszedł pomiędzy nimi jak gdyby szpalerem, a nawet niektórzy z nich, którzy wiedzieli, że to jest Beethoven, jak sam książę Wajmarski, uchylili przed nim kapelusza. Beethoven, trochę skonfundowany, odkłonił się, a gdy ich minął, stanął, aby popatrzeć za Goethem. Widział więc, jak Goethe, stojąc na skraju deptaka w postawie nieco pochylonej i z kapeluszem w ręku, składał ukłony przechodzącym mimo niego książętom.

To było ostatnie widzenie się obudwu wielkich ludzi. Ale charakterystycznem jest, jak obydwaj potem w listach wyrażali się o tym wypadku. Beethoven pisał: „Królowie i książęta mogą rozdawać ordery i godności, ale niech wiedzą, że takich dwóch, jak on (Goethe) i ja, stworzyć nie potrafią." Goethe zaś pisał: „Poznałem Beethovena. Znakomity człowiek, ale niestety znowu jedna z tych nieposkromionych natur. Nie dziwię się, że takiemu człowiekowi, jak on, świat może się wydawać godnym pogardy, lecz nie wiem, czy kto objawianiem tego czyni go znośniejszym i sobie i drugim". *Mutatis mutandis* to samo zdanie miał Goethe i o muzyce Beethovena. Słuchając jego gry, wyrażał się, że pierwszy raz dowiedział się, co można z fortepianu wydobyć, ale gdy usłyszał, że Beethoven ma zamiar skomponować muzykę do „Fausta" rzekł: „Muzykę do „Fausta" mógłby napisać tylko Mozart, musiałoby to być coś w guście „Don Juana". Namiętność gwałtowna, jaka tryska z muzyki Beethovena, przemawiała mniej do jego duszy, mniej harmonizowała z jego przekonaniami, niż pogodna, wygładzona muzyka Mozarta.

Echa z wód.

Cranz, nad Bałtykiem, w sierpniu.

Miejscowość ta kąpielowa, prawie wcale nie jest znaną naszej publiczności, a nawet lekarze nasi nie wiele o niej wiedzą. Ta właśnie okoliczność, a także chęć poznania urządzeń naukowych uniwersytetu Albertyńskiego w Królewcu, których w poprzednich wycieczkach swych po Niemczech, nie miałem sposobności zwiedzić, wpłynęły na to, że się tu wybrałem.

Cranz leży o godzinę drogi koleją żelazną na Północ od Królewca. Poczynając od węzłowej stacyi Niemieckiej Iławy (Deutsche Eylau) jechać można albo północną odnogą kolei Wschodnio-Pruskiej na Krzyżacki Malbork (Marienburg) i Elbląg, lub też Południową na Korschen z pamiętną walną bitwą (8go lutego 1807) trzech armii i na Pruską Iławę (Preusisch-Eylau). Ja wybrałem tę drugą drogę, gdyż pierwszą już znałem.

Miasteczko Cranz bierze nazwę od kształtu wybrzeża, tworzącego w tem miejscu, jakby „koło", którego południowy biegun oparty o ląd, a środek wraz z północnym odcinkiem ginie wśród przestrzeni morskiej. Na zachodnim cyplu tego „koła", przy wejściu do „zatoki świeżej" (Frischesteaff) leży Piława (Pilau), port Królewca, widzialny z Cranzu przy pogodzie, nawet nie uzbrojonem w szkło okiem. Wieczorem zaś z bulwaru Cranzu widać światło latarni morskiej w Piławie.

Wschodni brzeg Cranzu porosły jest gęstym, wysokopiennym lasem. Las to mięszany: częścią iglasty, to znów liściasty; rozszerza się on w głąb lądu na 1 kilom. od brzegu morza, wzdłuż zaś niego, ciągnie się na 4 kilom. Obecność lasu podnosi bardzo lecznicze znaczenie Cranzu, jako miejscowości kąpielowej morskiej.

Takie połączenie powietrza morskiego z leśnem, oddać może wielkie usługi w lecznictwie. To też spotykam tu dużą liczbę osób, które przybyły najwidoczniej w okresie zdrowienia po minionych cięższych i przewlocznych cierpieniach, a także osoby wątlejszej budowy, nieco niedokrwiste, które przy braku leśnego powietrza z pewnością źle znosiłyby pobyt nad morzem.

To leśne, łagodne powietrze jest niejako równoważnikiem ostrzejszego powietrza morskiego. Szczególniej odczuwaliśmy to podczas dwudniowej burzy morskiej, srożącej się tu w ostatnich dniach lipca przy północno-zachodnim bardzo silnym wietrze.

Urządzenia tutejsze, jak kabiny, budynek do sztucznych kąpieli, choć skromne lecz odpowiadają zupełnie potrzebie. Zarząd, w osobie dyrektora, p. von Hertzberga, mówiącego nieco po polsku, odznacza się obok uprzejmości wielką starannością o wygody gości kąpielowych. Miejscem przechadzek jest ów las, którego drogi zaopatrzone w ławki, utrzymane są we wzorowym porządku. W lesie, w mniej lub więcej oddalonych miejscach, znajdują się „Etablissements", wśród których będące w lasku sosnowym, należy do najwięcej uczęszczanych.

Drugiem miejscem przechadzek jest bardzo starannie i gustownie pobudowany nadbrzeżny bulwar, ciągnący się na przestrzeni przeszło 400 metrów, a zaopatrzony w latarnie elektryczne i gęsto rozrzucone ławki. Wzdłuż bulwaru ciągnie się długi szereg will i hoteli wygodnie urządzonych. Bulwar ten uważam za ozdobę Cranzu.

Prawdziwa wartość jednak Cranzu — to fala morska, która tu jest „silna i duża", a jako bardzo ważny czynnik mechaniczny przy leczeniu kąpielami — musi tem samem postawić Cranz w rzędzie najpierwszych miejscowości leczniczych na wybrzeżu Bałtyckiem.

Cranz — jest tani. Pokój dostać można od 2 marek dziennie w hotelu lub prywatnie. Obiad od 1 m. 25 fen. Temu chyba przypisać trzeba, że na „liście gości" obok rentierów, właścicieli domów i dóbr, bardzo, ale to bardzo często, czytam: nauczyciel, nauczycielka, urzędnik, kasyer, ksiądz i t. p., a świadczy to, że warunki pobytu dostępne są dla tych szerokich warstw społecznych, które wskutek uciążliwej i wyczerpującej pracy w szkole, biurze lub sklepie ze względu na swój stan zdrowia, a specyalnie układu nerwowego, do leczenia takiego najbardziej się nadają. Znając warunki pracy w różnych biurach lwowskich instytucyj, nieraz podczas pobytu tam o tem myślałem, jaką korzyść dla zdrowia pracownicy ci odnieśćby mogli przez pobyt kilkotygodniowy tu nad morzem, odzyskaliby ową sprawność i energię dla pracy, które wskutek nadmiaru roboty i jednostajności zajęcia utracić muszą. W wyniku ostatecznym zyskałyby na tem instytucye, wyczerpany bowiem pracownik spycha tylko, jak mówią, robotę.

Rozumieją to dobrze Niemcy; widuję tu nietylko pracowników różnych biur i kantorów, ale także w dużej liczbie partyami przebywające, Siostry Miłosierdzia. Najwidoczniej to zgromadzenie w Niemczech ma możność zatroszczenia się o zdrowie tych, co gwoli zdrowia bliźnich, rok cały się poświęcają.

Jakże bym się również cieszył, widząc tu naszą kolonię letnią dla słabowitych dzieci. Ileż się to ich nadaje do takiego leczenia.

Wszystko to jednak — to tylko sfera marzeń — rozległa, a tak daleka od rzeczywistości, jak niedoścignione są dla oka granice morza.

Dr. J.

Z dziedziny mody.

Moda sezonu letniego doszła wprawdzie do punktu kulminacyjnego, pomimo to troski pod względem toalety nie przestają niepokoić główek nadobnych czytelniczek. Bo albo się okaże potrzeba odświeżenia zmiętego stroju, albo też wrodzona a niepohamowana żądza nowości stwarza nowe pomysły, któremi możnaby wzbudzić zazdrość rywalek.

W Ostendzie, Marienbadzie, Franzensbadzie lub Ischlu, punktach zbornych eleganckiego świata, przesuwają się jak w kalejdoskopie toalety o wymarzonej dystynkcyi. Wyraźniej niż kiedykolwiek można, że tak powiem, dwa style w toalecie tegorocznej rozróżnić.

Pierwszy jest angielski, t. zw. *tailor made*, który wymaga, pomimo swej prostoty, artystycznej ręki, ażeby osiągnąć tak pożądaną, a modą *de rigueur* przepisaną wysmukłość. Do tego rodzaju kostyumów najodpowiedniejszą materyą jest lekkie sukno z połyskiem w kolorach jasnych, białym, jasno-popialatym, różowym, niebieskim lub żółtym; lecz można też i innych materyi o miękkiem fałdowaniu w tym celu użyć. Surowy to nieco styl, uwydatnia najlepiej figury imponujące wzrostem, klasyczne.

Drugi zaś styl francuski z wszystkiemi swemi akcesoryami t. zw. *frou-frou*, jakby stworzony dla kobietek drobnych, delikatnych, wypieszczonych, dozwala zastosowanie wszelkich pomysłów ekscentrycznej a kapryśnej główki. Indywidualnemu taktowi trzeba pozostawić wybór między jednym a drugim rodzajem.

Piękna a stała pogoda w zachodniej Europie daje powód do wystawy zarówno wspaniałych, jak i skromniejszych toalet. Rzecz naturalna, że w miejscowościach, uczęszczanych przez bogaczy, przepych strojów równa się niemal balowym toaletom. Trudno też rzeczywiście wymyślić coś równie pięknego i eleganckiego a pełnego wdzięku, jak obecna moda sezonu, którą przezwano *la rage flottante*. Każdy przedmiot toaletowy zasypany dosłownie falbankami z chiffonu, tiulu i koronek. Młode mężatki zwykle trzymają berło wykwintu i mody i one to nadają ton całemu otoczeniu.

Dla zaspokojenia ciekawości mych czytelniczek niechaj mi będzie wolno opisać kilka toalet, które widziałam na reunionie w Ostendzie. Śliczną była sukienka z białego lekkiego jedwabiu, naszyta ażur śliczną wężykowatą czarną koronką chantilly, przez którą przebijała spódniczka różowa atłasowa. Spódniczka na biodrach obcisła, rozszerzała się ku dołowi, jak kielich kwiatu. Rąbek z wierzchu i pod spodem był zagarnirowany plisowanemi różowemi falbankami. Bluzkowy stanik, w poprzek naszyty riuszkami i czarną koronką, pięknie przybierał okrągły karczek z koronek, zachodzący na ramiona i podłożony różową materyą. Pasek ze wstążki srebrnej, spięty śliczną sztrasową klamrą, dopełniał ubrania. Druga toaleta zwracała uwagę swą wyrafinowaną dystynkcyą. Użyto do niej grubego, białego jedwabnego tiulu na spódnicy również białej, jedwabnej. Spódnica od góry gładka, zagarnirowana była do kolan plisowanemi falbankami tiulowemi, które znów drobniutkiemi riuszkami były oszyte. Staniczek składał się cały z bufek i plisek. Parasolka, rękawiczki, buciki i pończoszki były także śnieżnej białości. Odpowiedni do tej toalety kapelusz z niebieskiej słomki był przybrany gazą i strusiemi niebieskiemi i czarnemi piórami, które przypięte na wysoko podniesionem z boku rondzie, dużo kapeluszowi nadawały fantazyi.

Uprzywilejowanym krojem tego sezonu jest tiunika w różnorodnych odmianach. Lecz jak u kostyumów angielskich tylko odrobienie bez błędu nadaje niezrównany szyk, tak samo tiunika, niezręcznie skrojona, figurę łatwo zeszpecić może. Hasłem bowiem, które moda obecnie wydała, jest: wysmukłość, dochodząca do ostatecznych granic. Kogo natura obdarzyła kształtami nieco bujniejszymi, wyrzec się musi pretensyi do elegancyi, dopóki trenowaniem nie dójdzie do szczupłości tak wielce pożądanej.

Niechaj mi też wolno będzie zdradzić, iż zwolna zaczyna się wyrabiać chęć połączenia dwóch odrębnych, lecz harmonijnych materyi w jednej toalecie; tak, że robi się dolny wolant, rękawy i karczek z materyi w pasy, podczas gdy tiunika jest z materyi gładkiej, lub też odwrotnie. Obecnie wielkiem powodzeniem cieszą się prześliczne boa z plisowanego i ściąganego chiffonu w delikatnych kolorach, a że zwykle „les extrêmes se touchent", więc do najwięcej powiewnych toalet nosi się boa futrzane, do których zużyto całe stworzonko z łebkiem, ogonem i pazurkami od pospolitego lisa do najkosztowniejszego sobola.

Zamiast parasolek widać w rączkach pięknych pań laseczki w kolorach zastosowanych do kostyumu. Długie łańcuchy do lornetek lub zegarka są dotąd w użyciu, naturalnie coraz nowsze widać w tej mierze wyroby. Oprócz tego moda rozpowszechniła tu na nowo noszenie rozmaitych drobnych, a drogocennych cacek przy łańcuszku lub bransoletce.

Różnokolorowe obuwie cieszy się wielkim powodzeniem, gdyż w wystawach najpierwszych magazynów stoją całe rzędy zielonych, żółtych, białych i popielatych bucików; ostatnie dwa kolory najdystyngowaniej wyglądają i najwięcej ich widać, ale nadmienić muszę, że do toalety beznagannej powinien bucik być zastosowany do koloru całego ubrania.

Toż samo można powiedzieć o rękawiczkach i parasolkach.

Adela.

Mały Feljeton.

Do Szan. Publiczności.

(Epilog w sporze o małżeństwo.)

Oj! gwałtu! wielkie nieba! na „l a r u m" nam [grają,
O niewczesnych amorach wszyscy rozprawiają,
A wszakże w naszym sporze o to tylko chodzi,
Czy małżeństwo niedolą, czy też życie słodzi.
Lecz jak ja upartą jestem białogłową
Szanownej publiczności ostatnie ślę słowo,
Przyznaję, że teorya każda może błądzić,
Więc: n i e c h k a ż d y s p r ó b u j e, potem [będzie sądzić.
A teraz, moja muzo, zmykaj, pókiś żywa,
Nim pan Bełza ostatek twych piór poobrywa,
A zaś z panem Rodociem: Comedia finita,
Więc ślę ukłon... najczulsze westchnienia i.. [kwita.

Anna Neumanowa.

KRONIKA.

Lwów 29 sierpnia.

Wiadomości urzędowe. Minister rolnictwa zamianował przydzielonego do służby w ministerstwie rolnictwa sekretarza namiestnictwa Stanisława Nieczuję Dobrowolskiego wicesekretarzem ministeryalnym.

Zmiana inspektorów szkolnych. Mianowany krajowym inspektorem szkolnym p. Tokarski, dotychczasowy inspektor okręgowy, obejmuje swój nowy urząd z dniem 1 września. Prowizorycznym inspektorem okręgowym będzie na jego miejsce p. Julian Fąfara.

Koncert. W sobotę dnia 2 września o godzinie $7^1/_2$ wieczorem odbędzie się w sali Kasyna miejskiego koncert, a raczej wieczór deklamacyjno-wokalny, który pod względem artystycznego ułożenia programu, jakoteż i sił, które wezmą w nim udział, będzie świetną introdukcyą rozpoczynającego się we wrześniu sezonu artystycznego. Przedewszystkiem więc zaznaczyć winniśmy, że wystąpi w nim znakomita nasza artystka pani Siennicka, która wygłosi „Wachlarz" Gawalewicza, „Świteziankę" Mickiewicza i „Różową chwilkę" Asnyka. Zasłużona sława pani Siennickiej daje gwarancyę, że część deklamacyjna spoczywa w ręku godnym piękności utworów, które mają być oddeklamowane w koncercie. W części wokalnej weźmie udział p. Grabiński, śpiewak znany ze swego silnego i pięknego głosu barytonowego i Towarzystwo śpiewackie „Lutnia". Oprócz tego donieść możemy, że w koncercie wystąpi także prawdopodobnie znakomita śpiewaczka pani Dąbrowska, artystka opery warszawskiej, bawiąca obecnie we Lwowie. Oto mniej więcej szczegóły tej pierwszej po sezonie ogórkowym biesiady artystycznej, która zwabić powinna do sali Kasyna miejskiego publiczność wypoczętą przez wakacye po całorocznych trudach zawodowych, ale i pozbawioną przez tak długi czas wrażeń artystycznych, a więc ich łaknącą.

Zbieracze kart z widokami w niebezpieczeństwie. W *Ruchu Katolickim* czytamy: Od jednego z przyjaciół naszego pisma otrzymujemy następujące uwagi: Zbieranie kart z widokami przybrało tak wielkie rozmiary, że daje już zarobek nawet wcale pokaźny i krajowym przemysłowcom. (Mniejsza o to gdzie przyczyna, a gdzie skutek, t. j. czy mania kolektorska stworzyła przemysł, czy przemysł rozbudził manię). Dość, że mamy już artystyczne karty, wykonane przez znanych naszych malarzy, które same już mogą wcale piękny zbiór stanowić. Ale w tej właśnie artystyczności kart leży ich zła strona. Podobają się one nietylko nabywcy, który je znajomym wysyła, podobałyby się bez wątpienia i adresatowi, ale podobają się też i urzędnikom (czy urzędniczkom) pocztowym, wskutek czego do adresata już dojść nie mogą. Nie mówię tego na podstawie podejrzeń, ale faktów, w których sam nie jedyną byłem ofiarą. Jakaż więc na to rada, bo przecież teorya kollekcyonistów mówi, że czystych kart zbierać nie można pod grozą uznania zbioru za gablotkę wystawową sklepu z papierami! Oto, mojem zdaniem, najpierw nie zawadzi zwrócić uwagi dyrekcyi poczt na te objawy kleptomanii wśród jej armii, a powtóre zastosować wynalazek (dotąd nieopatentowany), który obecnie ze skutkiem zupełnym zastosowują przy posyłaniu kart. Oto piszą wyraźnie i na widocznem miejscu karty: „Skradziono adresatowi na poczcie". Adresatowi dopisek ten nie zawadzi, a gdyby kartki mimo tej „klauzuli" rzeczywiście niedoręczono, to niepowołany „zbieracz" nie będzie się przynajmniej mógł swym zbiorem chwalić.

W Kamionce Strumiłowej uskarżają się kupcy i przemysłowcy na brak adwokatów. Od roku, tj. z chwilą, gdy dr. Kafliński porzucił adwokaturę i przeniósł się do sądownictwa, jest w Kamionce tylko jeden adwokat, który wszystkiemu podołać nie jest w stanie. Podobno adwokat, któryby się przeniósł do Kamionki, mógłby liczyć na parę tysięcy zł. rocznego dochodu.

Wspaniałą fundacyę otrzymało społeczeństwo nasze dzięki zapisowi ś. p. Józefa Szneidra, właściciela dóbr ziemskich Biały kamień, w powiecie złoczowskim, zmarłego 20 stycznia b. r. Po otwarciu testamentu zmarłego, które nastąpiło niedawno, okazało się, że ś. p. Szneider, cały swój majątek składający się z dóbr ziemskich oraz gotówki ogólnej wartości przeszło d w u m i l i o n ó w guldenów, przeznaczył na przytułek dla sierót. Zarząd nad tym przytułkiem mają SS. Miłosierdzia z Kleparza.

Wystawa kart korespondencyjnych. W Krakowie nowością dnia jest od soboty pierwsza słowiańska wystawa kart korespondencyjnych z widokami. Połowę czystego jej dochodu przeznaczył komitet wystawowy na tegorocznych powodzian, a drugą połowę na wzniesienie na Zwierzyńcu pomnika dla księdza Tupy, znanego w literaturze pod pseudonimem Bolesława Jabłońskiego, który jako ksiądz i poeta czeski pracował cicho, bez rozgłosu przez 30 lat na Zwierzyńcu pod Krakowem. Na wystawę nadesłano przeszło 30.000 kart z widokami. Między innemi są tam wydawnictwa: Związku sokolskiego we Lwowie, Wiktora Mozołowskiego z Sanoka, wielu firm wydawniczych krakowskich, warszawskich i praskich. Wystawa potrwa 10 dni.

Z wystawą połączony był konkurs na prace i projekta na wydawnictwo kart o motywach słowiańskich, z nagrodami 50, 25 i 10 koron i dwiema wzmiankami pochwalnemi. Nadesłano 31 prac. Pierwszą nagrodę przyznano p. Edwardowi Fiali z Pragi, drugą p. Tadeuszowi Noskowskiemu, uczniowi krakowskiej szkoły sztuk pięknych, trzecią p. A. Kochanowskiemu z Birczy, zaś pierwszą wzmiankę pochwalną otrzymał p. Wilhelm Wachtel, a drugą p. Tadeusz Noskowski.

Lwowska Fabryka Asfaltu Odznaczona w r. 1894 honorową nagrodą c. k. Ministerstwa handlu

TEKTUR do krycia dachów Szeligi-Łyszkiewicza, Inżyniera Lwów, ulica św. Marcina 29.

Asfaltową masę w gorącym stanie do izolowania murów fundamentowych. **Tekturę niepsującą, ogniotrwałą** do krycia dachów wysokich gatunków, rola 10 metrów od 2 złr. do 3 złr. 50 ct.

Asfaltowe elastyczne płyty izolacyjne. Lak asfaltowy świecący do konserwacyi dachów tekturowych, żelaza i drzewa. **Smołę angielską bezwodną.**

Fabryka osusza asfaltem najbardziej zawilgocone ściany w mieszkaniach. Niszczy gorącym asfaltem grzybek drzewny. Fabryka wykonywa swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe oraz reparacye tychże. Długoletnią trwałość poręcza się.

Konkursa. Sądy powiatowe w Bieczu, Brzozowie i Winnikach poszukują rutynowanych dyetaryuszy.

Polacy w Chrystyanii. Znany literat p. Maciej Szukiewicz w pracy swojej, pt. „Z ziemi fi-rdów i fjeldów", wydrukowanej w *Czasie* opowiada następujące szczegóły o Polakach w Chrystyanii: „Jest ich tutaj więcej, niż się to u nas w kraju przypuszcza, a nie słyszymy o nich dlatego, bo większość ich, to szaraczki i ludzie cichej, zazwyczaj rzetelnej pracy. Przeważnie są to Wielkopolanie, którzy — nie mogąc wytrzymać konkurencyi z rzemieślnikiem niemieckim a zwłaszcza berlińskim — przenieśli się tu na stałe i zdobyli sobie bardzo dobry byt. Jest ich to kilkadziesiąt rodzin różnego zawodu i zatrudnienia, a najwięcej uznaniem u miejscowych cieszą się szewcy, dzięki umiejętności swej i rzetelności. Nie łącząc się z Norwegami związkami krwi, tworzą Polacy chrystyańscy zamkniętą kolonię i cieszą się dobrą reputacyą i ogólnem poważaniem, a o stanowisku, jakie tu zajęli, najlepiej świadczy fakt, że młody wikaryusz w „Vor Frelsers Kirke" (kościół Zbawiciela) uczy się obecnie po polsku, aby dla nich mieć kazania w mowie ojczystej. I nie tylko to świadczy o sympatyę Norwegów dla nas Polaków. W życiu prywatnem i społecznem traktują nas tu ludzie bardzo przyjaźnie jako naród godny i najnieszczęśliwszy uciemiężony. Z polskiej kolonii tutejszej — prócz p. Wojciechowskiego, który dorobiwszy się majątku, żyje dziś z kapitału i nie szczędzi grosza na rzecz narodowe cele, — wybił się z szarej masy niejaki Szaciński, nadworny fotograf. Niestety, kilka miesięcy temu nieznane bliżej powody wcisnęły mu w rękę samobójczą broń; atelier jednak prowadzi dalej wdowa pod dawną firmą i na rogu jednej z przecznic Karl Johansgade widnieje między innymi ogromny szyld z nazwiskiem na „ski".

Szabla honorowa dla Dreyfusa. Jedno z żargonowych pism żydowskich w New Yorku zebrało drogą składek bardzo znaczną sumę pieniędzy na zakupno szabli, wysadzanej szafirami, dla Dreyfusa, w dowód uznania—nie wiadomo jednak, za co. Ponieważ składki od czytelników żydowskich wpłynęły w wielkiej ilości, postanowiono z pozostałych pieniędzy zakupić pióro złote dla Zoli i puhar ze szczerego złota dla Picquarta. Na wystosowane jednak do Zoli zapytanie, czy on, Dreyfus i Picquart przyjmą podarki, nadeszła odpowiedź odmowna.

Nowa dachówka. W Warszawie przedstawił inżynier Wiesiołowski gronu znawców wynalezioną przez się dachówkę z „kamienia drzewnego" i czynił próby jej ogniotrwałości. Kamień drzewny jest to materyał sztuczny w rodzaju ksylolitu, ulatitu i innych tego typu materyałów budowlanych. Składa się on głównie z trocin, z których dostarczają tartaki parowe nie mają żadnego użytku. Jakie są domieszki, czy wchodzi asbest, krzemionka lub inne, to wynalazca dotąd zachowuje w tajemnicy. W kamień raz materyał przedstawia się korzystnie; płyty kwadratowe ważą około 1 kg. wagi każda, a na metr kwadratowy powierzchni wypada sztuk 16, czyli waga metra kwadratowego dachu wynosi 16 kg. Jest to zatem pokrycie lekkie, nie wymagające silnego wiązania lub szalowania. Konserwacya dachów z kamienia drzewnego jest bez porównania mniej kosztowną, aniżeli dachów z blachy cynkowej lub żelaznej. Dalszą zaletą nowego materyału jest złe przewodnictwo ciepła. Gdy blacha podczas upałów mocno się rozgrzewa, lub zimową porą oziębia się znacznie, kamień drzewny, nie podatny do znacznych zmian temperatury, mało się kurczy i nie wiele się wydłuża. Stąd wynika, że w naszym klimacie, a szczególnie w porze zimowej, dachy p. Wiesiołowskiego lepiej trzymają ciepło, aniżeli blaszane lub cynkowe. Najważniejszą atoli stroną dodatnią jest jej ogniotrwałość, dowiedziona przez wykonanie. Na dany sygnał podpalono trzy typy dachów, na których [illegible] z trocin i z drzewa i olejem naftą. Najpierw przepalił się dach cynkowy i to w ciągu dwóch minut. Dach żelazny po trzech minutach przybrał płomienie, a nowy typ dachu wytrzymał pół godziny, czyli 30 minut. Wyjęte płyty po półgodzinnem działaniu ognia trzymały się jeszcze względnie dobrze, lecz po uderzeniu laską, rozpadały się na kawałki. Metr kwadratowy gotowego pokrycia kosztuje w Warszawie 1 rubla. We Lwowie najtańsza blacha żelazna kosztuje 1 zł. 18 ct. za metr, a żelazna cynkowana 1 zł. 50 ct. i więcej. Cena więc nowego dachu przy byłaby mniej więcej taka sama, jak kamienia drzewnego; lecz — jak już zaznaczyliśmy — przy użyciu kamienia drzewnego, wiązanie i szalowanie kosztuje mniej, a przy tem konserwacya jest tania a bezpieczeństwo większe, aniżeli przy dach blaszany. Szczególniej w tych miejscowościach, gdzie grozi zajęcie się dachu od iskier parowozów lub kominów, materyał p. Wiesiołowskiego posiada zalety niezaprzeczone.

Elektryczny statek osobowy puszczono w ruch tymi dniami w Szczecinie. Elegancki ten okręt spacerowy zbudowany jest z drzewa dębowego, jest 11·50 metrów długi i 1·80 m. szeroki, może pomieścić wygodnie 20 osób. Pędzi, poruszany akumulatorami, z szybkością trzech mil niemieckich na godzinę. Statek ten może przebyć trzydzieści godzin z akumulatorami raz napełnionemi i to z prędkością ośmiu kilometrów na godzinę. Akumulatory rozwijają siłę ośmiu koni.

Z Londynu donoszą o wypadku uderzenia piorunu w cały oddział żołnierzy. Niedawno temu szedł batalion piechoty angielskiej przez równinę między Simerich a Upperchurch. Po niebie płynęły nizko czarne chmury i wkrótce odezwał się pierwsze uderzenie gromu. Batalion przyspieszył kroku, lecz nie uniknął burzy, która zaskoczyła go w otwartem polu. Grzmiało co chwila i oślepiające błyskawice przerażały ludzi. Nagle armata Maxima, która szła za oddziałem, podskoczyła i wywróciła się. Piorun zdruzgotał całą jej lawetę; oficer i kilku szeregowców znajdujących się w pobliżu armaty uczuło silne wstrząśnienie. Jednocześnie karabiny kilku innych żołnierzy z takiego stopnia się rozgrzały, że [illegible]. Rażeni piorunem żołnierze [illegible] i przez kilka [illegible] nic nie widzieli. Kiedy ich podnoszono, okazało się, że sześciu żołnierzy, którzy byli najbliżej armaty, [illegible]. Wypadło wszystkich [illegible] do [illegible] szpitala [illegible]. Biedacy nie widzą, nie słyszą i nie mogą poruszać nogami.

Niebezpieczna operacya. W Kasselu w tych dniach prawdziwie niebezpiecznej operacyi dokonał lekarz Kühn. Objektem był tym razem — tygrys bengalski w menażeryi [illegible]. Tygrys od pewnego czasu cierpiał na [illegible] i okazała się potrzeba operacyi. Weterynarz usiłował początkowo uśpić tygrysa za pomocą środków narkotycznych, ale chory „objekt" nie jest alkoholikiem, narkoza nie skutkowała. Tygrys [illegible] z wybornym apetytem kawał mięsa, silnie zaprawionego morfiną, i nawet nie uczuł potrzeby drzemki poobiedniej. W tej sytuacyi przyszła z pomocą bawiąca w ogrodzie karawana derwiszów, która zdołała przez zarzucenie pętli przybliżyć tygrysa do kraty i tak go przez czas operacyi utrzymać. Istotnie udało się to derwiszom, którzy przytrzymali ryczącego tygrysa, gdy lekarz weterynaryi kilku śmiałemi cięciami dokonał operacyi na łapie swego pacyenta. Skończyło się jednak na tem, że tygrys, gryząc z wściekłości kratę klatki, wyłamał sobie parę zębów.

Dwie pary butów. W paryskim Grand Hôtelu zdarzył się w tych dniach, jeśli wierzyć gazetom z nad Sekwany, osobliwy wypadek oszustwa. Pewien elegancki jegomość, który zapisał się w księdze jako Sir James H., baronet z Anglii, wynajął tam pokój, poczem udał się na bulwar des Capucines, aby obstalować sobie parę najdroższych lakierków. Obstalunek miał być gotów za dwa dni na godzinę 10-tą, ponieważ gentleman odjeżdżał potem do Marsylii. Sir James udał się następnie na bulwar włoski i obstalował u innego szewca taką samą parę lakierków, lecz na godzinę 12-tą w dniu oznaczonym. Punktualnie o wyznaczonej godzinie przybył wysłaniec szewca nr. 1-szy i przyniósł parę trzewików. Sir James przymierzył je, lecz dostrzegł, że lewy trzewik nieco go ciśnie. Rzecz naturalna, że należy go trochę rozbić. Na szczęście gentleman nie wyjeżdża i do jutra zatrzymać się może. Trzewik z prawej nogi może tymczasem pozostać. We dwie godziny potem zjawia się szewc nr. 2-gi. Scena się powtarza, tylko, że tym razem ciśnie trzewik z prawej nogi. Nic to jednak nie szkodzi, trzeba go rozbić, a lewy trzewik niech pozostanie. Rozwiązanie już jest proste. Nazajutrz przybyli dwaj wysłańcy, każdy ze swoim butem od pary, Sir James jednak z parą dogodnych trzewików już się zdołał ulotnić.

Próby dobroci drzewa budowlanego Wynaleziono dowcipny sposób, aby się przekonać, czy drzewo, do budowy przeznaczone, ścięte było zimą czy latem.

Nie jest to rzeczą obojętną, bo wedle ogólnie panującego przekonania, drzewo ścięte latem, posiada, jako materyał budowlany, daleko mniejszą wartość. Drzewo, ścinane w przeciągu czasu od miesiąca października do marca, posiada w swych komórkach cząstki krochmalu, czego drzewo ścięte latem nie zawiera. Ta więc substancya ma czynić drzewo nieprzepuszczalnem, a nawet mniej podlegającem psuciu. Drugi ów przymiot należałoby jednak ściślej badać, aby dowodzenie nie było mylnem. Beczki robią się tylko z drzewa, ściętego w zimie, bo inaczej zawarte w nich płyny przechodzą przez pory drzewne. Aby więc przekonać się, czy drzewo jest zimowego, czy letniego cięcia, używa się do próby jodu. Jod posiada własność zabarwiania krochmalu na niebiesko. Należy więc polać kawałek drzewa poddany próbie roztworem jodu i obserwować. Jeśli powierzchnia pozostaje żółtą, jest to dowód, że drzewo ścięte w lecie. Jeśli przeciwnie, zauważymy obecność smug ciemnego koloru, prawie czarnych, na tle żółtem powstających, to znaczy, że drzewo ścięte w zimie. Ciemne smugi zależą od szeregu komórek, krochmal zawierających.

Stan powietrza. T. o. g. 7 rano +11, w poł. +14 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogoda niepewna.

Wiedeń 24 sierpnia (telegr.) Prognoza tutejszej stacyi meteorologicznej na dzień jutrzejszy dla całej Galicyi brzmi: „Od czasu do czasu pochmurno, pogoda, ciepło".

Ładna reklama. W poczekalni dentysty.

— Słyszysz pan, jak tam ktoś w gabinecie wrzeszczy?

— Nie wierz pozorom; tam w gabinecie nie ma nikogo i tylko sam dentysta krzyczy, aby myślano, że ma pacyenta.

Dyogenes po dwudziestu kilku wiekach.

Wciąż Dyogenes naprózno się trudzi:
Znów niema ludzi wśród samych — nadludzi.

Repertuar Teatru Rozmaitości. Dziś we wtorek „Czarodziej z nad Nilu". Partyę Ptarmigana odśpiewa znakomity tenor naszej opery p. Stanisław Orzelski. Jutro „Królowa przedmieścia", sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami. We czwartek „Sztygar", operetka Zellera.

Kurs przygotowawczy do egzaminu na jednorocznych ochotników (Intelligenzprüfung) rozpoczyna się z d. 1 września br w szkole przygotowawczej *St. Dobrowolskiego* ul. **Boczna Brajerowska l. 3.** Objaśnienia i wykaz uczniów aprobowanych na żądanie.

Sprzedaż „Przeglądu" dla dzielnicy Łyczakowskiej urządziliśmy w sklepie korzennym p. Czarneckiego.

Literatura i sztuka.

* **A. Dygasiński**, „Muchy", „Sen". — (Zaleski i Ska 1899. — „Hanka" W. Kosiakiewicza. Centnerszwer.

„Muchy"... W galeryi zoologicznej p. Dygasińskiego zwolna się przedostajemy do coraz niższych gatunków stworzeń. Obecnie przeszedł on do much, ale nie są to jedyni bohaterowie tej powiastki: owszem występują tu jeszcze komary, oraz — pchły — wogóle stworzenia dokuczliwe, bardzo dokuczliwe. Męczennikiem tych stworzeń jest niejaki Bujański — literat, b. obywatel ziemski; od najmłodszych lat dręczony przez owady i który do końca życia od nich cierpiał, a nienawiść do much przejął od swego nauczyciela... Pomimo takich pozorów czysto zwierzęcego eposu — jak się okazuje z treści — jest to powieść alegoryczna... Jest podanie serbskie, że jakiś książę zwalczył okropnego smoka, w jaskini ukrytego, ale po śmierci z ciała potwora wytworzyła się niezliczona gromada much dokuczliwych, z któremi już odtąd żaden bohater poradzić sobie nie może... Oto jest tajemnica historyi: zwalczyć można potęgi, zwalczyć lwy i tygrysy, smoki i gryfy, ale od much się nie opędzisz, komarom nie poradzisz... Świat i życie pełne jest much i komarów — i częściej toczymy walkę z tem paskudztwem, niżeli z jakąś prawdziwie wielką zbrodnią, a która już przez samą swą wielkość uzyskuje pewne piętno szlachetne.

Owszem pogoń za drobnemi rojami much bzykających, brzękających, kąsających, łaskoczących, much, które sto razy odpędzane, sto razy powracają — zasłania nam widok wielkich smoków i potworów. Każdy dzień — to wielka nieznośna mucha, który buczy ci nad uchem o komornem, o obiedzie, o dziurawych butach, o bólu zębów, o wekslach, terminach, lombardzie i wielu innych melodyach, wcale niewesołych...

Znaleść psychologię tego życia jednostajnie bzykającego — oto jest treść powiastki p. Dygasińskiego. Jest to historya syna szlacheckiego, który wyrósł pod opieką ojca, człowieka wielkiej pracy, ale słabego dla żony; ta znów była najsroższym komarem jego życia i wysysała jego dochody tak, że biedny szlachcic wpadł w długi — i nowe dokuczliwe muchy do domu sprowadził. Niańka opiekunka była jedyną osobą, co na muchy nie zwracała uwagi: opowiadała mu bajki o królewiczach, co zwyciężali smoki, ale nigdy nie mówiła o wojnie z muchami. Natomiast wrogiem much nieprzejednanym był jego stary nauczyciel, człowiek doświadczony, którego też zjadły muchy... Ojciec umiera, syn żeni się, teściowa z synową toczą bój śmiertelny, majątek zostaje sprzedany, małżonkowie się rozchodzą; młody Bujański przyjeżdża do Warszawy. Jest on właściwie inżynierem z zawodu — ale naprózno szuka posady. A że miał sporo talentu pisarskiego, więc zostaje literatem.

Jest niemało perypetyi zabawnych w opowiadaniu p. Dygasińskiego, a ma on przytem niemało soli atyckiej i alegorye jego są zawsze pomyślane głębiej — niż zwykłe alegorye... Znalazł on określenie muchy na każdy przypadek, aż do ostatniej muchy, czarnej muchy śmierci, t. zw. „Sarcophaga carnaria", którą ściąga zapach ciała umierających... Taka czarna mucha zjawiła się na łysinie profesora, gdy ten umierał... Tragizm, albo raczej melancholia Dygasińskiego, jest równie ostra jak jego humor.

W tejże książeczce mieści się druga krótka nowela pt. „Sen".

Hanka W. Kosiakiewicza, bardzo to sympatyczna i miła powiastka, wiotkiem i bezceremonialnem piórem ułożona. Historya pensyonareczki, która przybywszy na wakacye do domu — stara się grać rolę dorosłej osoby znającej świat, a która przy całej swej trzpiotowatości uważa się za „zagadkę psychologiczną" w sam raz dla Bourgeta, pisze pamiętnik i prowadzi straszne intrygi, pełne dyplomatycznych konjuktur. Przybywszy bowiem do domu, zastaje tam swoją starszą siostrę Manię, oraz kuzynkę Terenię. Terenia ma kawalera, ale co do Mani, to wogóle obawiają się tu, że starą panną zostanie, choć przyjeżdżają do jej domu dwaj sąsiedzi, Józef i Leon. Owóż Hanka postanowiła Manię wybawić od staropanieństwa, postanowiła „czuwać nad nią i być jej matką." — Którego kochasz — pyta Hanka — Józefa czy Leona? — Mania dokładnie nie wie, więc Hanka sprawę tę bada i ponieważ jej się Leon podoba, a Józef nie — więc zdecydowała, że Mania kocha Leona, a tu jak na złość Józef ciągle przy Mani, a Leon przy niej: stąd ogromne zmartwienie Hanki, ponieważ ona sobie wyobraziła, że Leon kocha Manię i Mania Leona, a Józef im przeszkadza. Hanka gra rolę patronki wobec Leona, który to zupełnie inaczej rozumie. Nim nareszcie doszło do wyjaśnienia, Hanka zrozumiała, że ona sama kocha Leona — i tu opanowała ją żądza poświęcenia: ona go kocha, ale niech się on żeni z Manią, ona wstąpi do klasztoru albo na medycynę.

Z tego *qui pro quo* wynikają różne tragikomiczne sytuacye, które ostatecznie zostają wyjaśnione i wszystkie Numy wychodzą za swoich Pompiliuszów. Pogodny ton opowiadania i parę dobrych konceptów stanowią główną zaletę tego lekkiego jak pianka utworu p. Kosiakiewicza. Robota, jak zwykle u niego, dość pospieszna i niewykończona, rozmowy w monosylabach, pewna powierzchowność w traktowaniu przedmiotu: ale jest w tem wszystkiem pewna złota, cieniuchna niteczka szczerej poezyi. Psychologia bohaterki niezmiernie prosta, a jednak autor zajrzał nieco w duszę młodocianej istoty, która uważa się za powagę, opiekujo się zakochanymi, marzy o najwyższych poświęceniach. Jest w tem pewna romantyczność, która już to budzi uśmiech, już to rozrzewnia — i ostatecznie czytelnik musi wyznać, że miłą spędził chwilę. Poznał dobre serduszko Hanki i gotów ją bardzo polubić. Postać Hanki narysowana bardzo wyraziście: natomiast wszystkie inne figury są tylko jedną linijką podszkicowane — i żadna właściwie fizyonomii nie posiada; wskutek tego powiastka nie daje całkowitego obrazu. Brak ten wynika niewątpliwie z pospiesznej roboty; ona to zapewne sprawia, że powiastki Kosiakiewicza są jak chińskie cienie.

Z izby sądowej.

(Wyraz „szyszka" jako obelga.)

W pewnem powiatowem mieście w Rosyi miał niedawno sąd do załatwienia spór bagatelny, ale dość zajmujący. Oto członek miejscowego sądu powiatowego przyszedł na pocztę w jakimś interesie i niezadowolony z postępowania pełniącego właśnie służbę pocztowego urzędnika, rzekł do niego pogardliwym tonem:

Co pan za „szyszkę" tutaj udaje! A ów urzędnik, potraktowany tak niezwykłą obelgą, odparł:

— Przepraszam, zdaje się, że pan sędzia się zapomina, bo ja nie jestem tutaj żadną „szyszką", lecz urzędnikiem, pełniącym swe obowiązki!

Urażony urzędnik pocztowy zaskarżył owego sędziego, który go szyszką nazwał, lecz na szczęście sędzia śledczy całą sprawę umorzył.

Wypadek ten dał jednak prawnikom okazyę do rozwinięcia wywodów na ten temat, czy wyraz „szyszka" jest obelżywym i czy sędzia śledczy miał racyę sprawę umorzyć. Zgodzono się wreszcie na to, że wyraz ten należy wcielić do repertoaru obelg, podpadających karze, jest on bowiem wprawdzie sam w sobie niewinny, staje się jednak nieprzyzwoitym, jeżeli się używa go w intencyi obrażania.

Redakcya petersburskiej *Gazety Sądowej* wypowiada z tego powodu następujące uwagi: „Trudno się zgodzić z poglądami sędziego śledczego co do istoty i treści prawnej obrazy, jako czynu karygodnego. Zgodnie z decyzyami senatu pod osobistą obrazą wypada rozumieć użycie w stosunku do kogoś wyrazów nieprzyzwoitych, t. j. takich, które nie odpowiadają przyjętym w towarzystwie pojęciom przyzwoitości lub temu stosunkowi, w jakim mówiący pozostaje z tym, do kogo mówi. W niniejszym wypadku wypada uznać, że w zarzuconych sędziemu wyrażeniach, znajduje się karygodna obraza, gdyż nazwanie kogoś z nazwiska głośno z dodaniem wyrazu „szyszka" stanowczo jest nieprzyzwoitem i bezwarunkowo nie można przebaczyć tego uchybienia osobie, zajmującej stanowisko sędziego, więc która powinna być wzorem grzeczności dla innych, chociażby ci inni zajmowali najpodrzędniejsze stanowiska".

Część ekonomiczna.

Budapeszt 29 sierpnia. Stan zbiorów na Węgrzech wykazuje średni rezultat. Wynosi on w pszenicy 37 3 mil. hektolitrów, czyli w stosunku do tego samego czasu roku poprzedniego o 2,000.000 więcej; w życie 12.1 mil. hekt., czyli o 0.4 miliona więcej niż w roku poprzednim; owies dał 11·4 mil. hekt. przy niezmienionym z rokiem poprzednim stosunku. — Światowe zbiory tegoroczne wykazują według sprawozdań węgierskiego ministeryum rolnictwa w stosunku do roku poprzedniego znaczną zniżkę. I tak: pszenica około 870 do 980 milionów hekt. roku poprzedniego, żyto 450 do 500, jęczmień 312 do 335; owies od 910—950.

Wiedeń 29 sierpnia. Ogólny spęd 6105 galicyjskich wołów opasowych i 92 bukowińskich; przebieg targu ożywiony. Niesprzedano 429 wołów. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 60 sztuk po 25—30 zł., 62 sztuk po 31—35, 68 sztuk po 35—38, 16 sztuk po 39—40 zł., licząc za centnar metryczny żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26 do 33 zł., krowy podtuczone po 25—30 zł., bydło chude dla masarzy po 20 do 24 zł. także za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Litomierzyce 29 sierpnia. Arcyksiążę Franciszek Ferdynand wydał onegdaj obiad, na który otrzymali zaproszenie jenerałowie i cywilni dygnitarze, a między nimi dr. Funke, burmistrz Litomierzyc i poseł do Rady państwa. Popołudniu arcyksiążę udał się na strzelnicę. Wieczorem arcyksiążę przechadzał się po parku, gdzie przygrywały orkiestry wojskowe, a o zmroku spalono ognie sztuczne. Wczoraj arcyksiążę opuścił Litomierzyce, a przedtem rozdał liczne podarunki. Między innymi dr. Funkemu, burmistrzowi miasta i jego zastępcy posłał swoje fotografie z własnoręcznym podpisem.

Paryż 29 sierpnia. Na wczoraj zapowiedzianą była rada gabinetowa celem narad nad zwołaniem sądu państwowego dla rozpatrywania oskarżenia przeciw osobom aresztowanym pod zarzutem spisku na republikę.

W tejże sprawie rzekomego spisku zrobiono rewizyę w mieszkaniu prezesa młodzieży antysemickiej Dubuc'a i zabrano rozmaite papiery o nadzwyczajnej rzekomo doniosłości.

Auscha (Uściek) 29 sierpnia. Przybył tu na manewry Arcyksiążę Franciszek Ferdynand i został przez ludność miejscową entuzyastycznie powitany. Po manewrach dywizyi przeciw dywizyi rozbito w Uścieku kwaterę główną VIII korpusu.

Salzburg 29 sierpnia. W miejscowości St. Koloman odbyło się wczoraj uroczyste odsłonięcie pomnika śp. Cesarzowej Elżbiety.

Nisa 29 sierpnia. Dziś rozpoczął się tutaj wiec katolicki. Rano odbyło się w kościele św. Jakóba solenne nabożeństwo na intencyę prac wiecowych, odprawione przez ks. kardynała Koppa, poczem uczestnicy udali się do uroczyście przystrojonej sali wiecowej, gdzie się odbyło pierwsze posiedzenie. Zagajono je okrzykami na cześć Papieża i cesarza Wilhelma i wysłano do obu telegramy hołdownicze.

Hohenelbe 29 sierpnia. Wczoraj odbyły się tu niemiecko-narodowe demonstracye. Żandarmerya wkroczyła, lecz wpierw jeszcze deszcz ulewny rozprószył demonstrantów.

Praga 29 sierpnia. Z powodu zapowiedzianego przejazdu Cesarza przez Pragę, wszystkie gmachy, zostające pod zarządem miejskim, udekorowano.

Paryż 29 sierpnia. *Matin* zapewnia, że trybunał stanu, który sądzić będzie Deroulede'a i innych obwinionych o spisek przeciw rzeczypospolitej, nie zbierze się przed drugą połową września.

Chicago 29 sierpnia. Wielka hala, zbudowana ze stali, celem wynajmowania jej na wielkie mityngi, zawaliła się, grzebiąc pod stosami żelaza wielu ludzi. Dotychczas wydobyto 12 ciężko rannych.

Rennes 29 sierpnia. Z powodu, że prezydent trybunału wojennego i inne wybitne osobistości otrzymują ustawicznie listy z pogróżkami, zarządzono dziś cały szereg ostrożności. Przedsięwzięto rewizyę kieszeniową publiczności, znajdującej się na miejscach stojących i zabroniono przynoszenia do sali aparatów fotograficznych. Okienka od piwnic pod gmachem licealnym zabito blachą.

Na dzisiejszem posiedzeniu przesłuchiwano najpierw pułkownika Cordiera, b zastępcę pułkownika Sandhera w wojskowem biurze wywiadowczem. Cordier zeznawał przychylnie dla Dreyfusa, twierdząc, że śledztwo Picquarta rozprószyło w jego przekonaniu wszelkie podejrzenia przeciw Dreyfusowi.

Posiedzenie trwa dalej.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 29 sierpnia. W. Szymański z Czerniowiec. D. Scoylitsch z Odessy. J. Gizowski z Podwysokiego. R. Friedmann, H. Graff i R. Karlmann z Wiednia. J. Meszoros z Krosna. Ch. Winkler z Frankfurtu. W. Tomżyński z Trembowli. S. Bieńkowski z Kołomyi. K. Król z Warszawy. A. Mroczkowski z Sanoka. Pułk. de Scheibenhof i M. Osuchowski z Kamionki Strum. W. Niezabitowski z Łanek. R. Friedländer i T. Pohl z Wrocławia. J. Wysocki z Ostubusza. M. Borowski z Litwy. J. Kownacki z Świtarza. J. Weiser z Sanoka.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Ponowna zmiana mieszkania.
Specyalista chorób wenerycznych, skórnych płciowych i narządu moczowego
Dr. ALBIN PADALEWSKI
b. lekarz na klinikach uniw. w Wiedniu, Berlinie i Paryżu
OPERATOR
mieszka obecnie przy **ul. Akademickiej l. 12** i ordynuje od 10 do 12 rano i od 3 do 5 po południu

Dr. K. TRZCIENIECKI
powrócił i ord. jak dawniej Akademicka 11.

Dr. R. J. Müller
powrócił, ord. 11—12 i 3—4 **Żółkiewska 42 Lwów.**

Wszelkie kupony
i wylosowane papiery wartościowe
wypłaca bez potrącenia prowizyi lub kosztów
Kantor wymiany
c. k. uprz. gal. akcyjnego
Banku hipotecznego.

Założony w roku 1853.
DOM BANKOWY i KANTOR WYMIANY
pod firmą:
AUGUST SCHELLENBERG i SYN
we Lwowie ul. Karola Ludwika 1.
kupuje i sprzedaje wszelkie papiery wartościowe i monety.
Losy na spłaty miesięczne
pod jak najkorzystniejszymi warunkami.
Wydawnictwo gazety losowań „Nadzieja" Prenumerata roczna zł. 1·70 we Lwowie, zł. 1·80 na prowincyi.

Lwów 29 sierpnia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 283.50 do 286·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 375.— do 384·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 253·— do 258·—. Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 198·00 do 200·00.

Listy zastawne za 100 złr. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 110.00 do 110·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 61 lat 100·20 do 100·90. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·30 do 98·00. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.00 do 97·70, 4 proc. los w 41 i pół latach 97·00 do 97·70, 4 proc. los w 56 lat 94·00 do 94·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80 do 98·50. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—. Kom. Banku kraj. 5proc. (II emisyi) 102·00 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·00 do 97·70. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —·—. 4 proc z 1893 r. 96.00 do 96·70, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 93·70 do 94·40.

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9.52 do 9·62. Rubel rosyjski papierowy 127·00 do 128.00. 100 marek niemieckich 58·70 do 59·15.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda towarowa). Cukier 13·30. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 20·40.

Berlin 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·85. Spirytus 43·½.

Paryż 29 sierpnia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·20. Mąki 42·30.

Frankfurt 29 siernia. (Wczorajsza giełda wieczorna). Kredyty austryackie 241·50; kolej państwowa 149·70; alpiny 000·00; disconto 196·85; laura 266·60.

Wiedeń 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na jesień 8·48—8·49, na wiosnę 8·77—8·79; żyto na jesień 6·93—6·94, na wiosnę 7·22—7·24; kukurudza na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·11—5·12; na maj-czerwiec 1900 r. 5·27—5·28; owies na jesień 5·57—5·58, na wiosnę 5·84—5·85; rzepak na wrzesień-październik 12·25—12·35; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień 32—33. Tendencya: pewna. Pogoda: piękna.

Budapeszt 29 sierpnia. (Giełda zbożowa). Pszenica na październik 8·39—8·40; pszenica na kwiecień 1890 r. 8.70—8·71; żyto na październik 6·68—6·70; owies na październik 5·28—5.29; kukurudza na sierpień 4·81—4·83, na maj r. 1900 5·01—5·02; rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna dobra. Tendencya lepsza. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1 maja 1899 roku
(Czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	*Do Lwowa z:*
-	12·10	Skolego, Stryja, Kałusza i Borysławia.
12·30	-	Czerniowiec (Bukaresztu) i Stanisławowa.
2·16	-	Krakowa (Berlina, Wrocławia, Wiednia, Oświęcima).
-	3·05	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na Podzamcze.
-	3·30	Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy, Tarnopola, na dworzec główny.
-	6·00	Krakowa (Wiednia), Sambora, Sanoka.
-	6·10	Czerniowiec (Ickan, Gałacu, Jass), Stanisławowa.
-	6·50	Brzuchowic, tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·10	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września włącznie.
-	7·40	Janowa.
-	7·55	Ławocznego (Pesztu), Kałusza, Chyrowa, Stryja.
-	7·44	Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
-	8·05	Tarnopola, Brodów na dworzec główny.
-	8·15	Sokala i Rawy ruskiej.
-	9·00	Krakowa (Wiednia, Warszawy, Orłowa i Pesztu przez Przemyśl).
-	11·15	Jarosławia i Lubaczowa.
-	11·55	Stanisławowa (Kerösmező, Kozowy).
-	1·01	Janowa.
1·30	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Sanoka.
-	1·40	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa, a z Ławocznego tylko od 1 lipca do 15 września.
1·50	-	Ickan (Bukaresztu, Gałacu, Jass), Śniatyna, Stanisławowa.
2·20	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na Podzamcze.
2·35	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola, Brodów na dw. główny.
-	5·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na Podzamcze.
-	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów) na dworzec główny.
-	5·55	Sokala, Bełzca i Lubaczowa.
-	6·10	Krakowa (Wiednia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Sambora, Chyrowa.
-	6·20	Ickan, Suczawy, Radowiec, Kozowy, Podwysokiego, Halicza.
-	7·58	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września codziennie, a od 1 czerwca do 15 września tylko w niedziele i święta.
-	8·15	Brzuchowic od 7 maja do 30 czerwca i od 16 sierpnia do 10 września włącznie codziennie.
-	8·34	Brzuchowic od 1 lipca do 15 września codziennie.
8·45	-	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	9·21	Janowa tylko od 1 czerwca do 15 września włącznie.
-	9·55	Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Jasła, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu.
-	10·10	Ickan (Bukaresztu, Jass, Gałacu), Suczawy, Kozowy, Podwysokiego.
-	10·08	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec) na Podzamcze.
-	10·25	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kopyczyniec na dworzec główny.
-	10·30	Ławocznego (Pesztu), Chyrowa.

Pociąg posp. (odch. o godz.)	Pociąg osob. (odch. o godz.)	*Ze Lwowa do:*
12·50	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·36	-	Ickan (Bukaresztu, Constancy).
-	4·10	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Chyrowa. Sambora, Mezö-Laborcz (Pesztu), Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna przez Przemyśl, Jasła przez Rzeszów, Wieliczki.
-	5·50	Brzuchowic od 7 maja do 10 września włącznie.
-	6·20	Ławocznego (Munkacza, Pesztu), Borysławia.
-	6·15	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca głównego.
-	6·30	Stanisławowa, Podwysokiego, Kozowy.
-	6·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów, Kozowy z dworca Podzamcze.
8·30	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa przez Jarosław, Rozwadowa, Nadbrzezia, Orłowa przez Tarnów.
-	8·45	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Stróżego.
-	9·10	Skolego, Kałusza, Borysławia, Chyrowa do Ławocznego od 1 lipca do 15 września.
-	9·25	Janowa.
-	9·35	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca głównego.
-	9·45	Ickan, Radowiec, Suczawy.
-	9·53	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Kozowy, Grzymałowa z dworca Podzamcze.
-	10·10	Bełzca, Rawy ruskiej, Sokala i Lubaczowa.
-	12·50	Janowa od 1 lipca do 15 września włącznie tylko w niedziele i święta.
1·55	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z dw. gł.
2·08	-	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Brodów z Podzamcza
-	2·15	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września włącznie w niedziele i święta.
2·45	-	Ickan, Podwysokiego, Kozowy, Kałusza, Husiatyna.
2·55	-	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina), Lubaczowa, Jasła, Chabówki.
-	3·05	Stryja, (Skolego tylko od 1 maja do 30 września włącznie).
-	3·15	Janowa od 1 maja do 30 września włącznie.
-	3·20	Zimnej Wody tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	3·25	Brzuchowic tylko od 7 maja do 10 września wł.
-	5·25	Jarosławia.
	6·21	Stanisławowa.
	6·40	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy), Mezö Laborcz (Pesztu), Orłowa przez Tarnów od 15 czerwca do 15 września włącznie.
	6·50	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie tylko w dnie powszednie.
	7·00	Ławocznego (Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza).
	7·10	Sokala i Rawy ruskiej.
	7·20	Tarnopola z dworca głównego.
	7·42	Tarnopola z Podzamcza.
	7·47	Janowa od 1 października do 30 kwietnia włącznie.
	8·35	Janowa od 1 do 31 maja i od 16 do 30 września włącznie codziennie.
	9·10	Janowa od 1 czerwca do 15 września włącznie w niedziele i święta.
	10·40	Ickan, Husiatyna, Kałusza, Szeparowiec-Kniaźdworu, Nowosielicy.
	10·50	Krakowa (Wiednia, Warszawy), Chyrowa, Sambora, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza.
	11·10	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z dworca głównego.
	11·32	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa z Podzamcza.

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne ck. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy, **w formacie kieszonkowym.**

62)

OPĘTANI

POWIEŚĆ MATYLDY SERAO.

(Ciąg dalszy).

— To nie moja wina, brak wam wiary!

— Kłamstwo! — krzyknął starzec poparty głosami oburzenia kabalistów. — Kłamstwo! Jakim sposobem brak nam wiary... nam, co wierzyliśmy w ciebie jak w Chrystusa? Brak nam wiary, skoro za twe mętne słowa oddawaliśmy ci ostatnie nasze pieniądze? Może zaprzeczysz, że przez te trzy lata wyłudziłeś od nas tysiące lirów? Brak nam wiary... nam, co zakupywaliśmy msze, trzydniowe nabożeństwa, co na klęczkach odmawialiśmy koronki, modlitwy, biliśmy się w piersi, błagając Przedwiecznego o łaskę? Brak nam wiary, a jednak musieliśmy ją mieć, bo inaczej — nasza ruina, nasze majątki roztrwonione, nieszczęścia nasze i naszych rodzin ciążyłyby na nas jako zbrodnie! Brak nam wiary, a przecież przez trzy lata byłeś naszym bogiem i oszukiwałeś nas.. milczeliśmy jednak i wierzyliśmy w ciebie, coś zabrał nam wszystko, wszystko...

— Wszystko! zabrałeś nam wszystko!— krzyczeli kabaliści.

— Panowie, obrażacie mnie, dość tego! — rezolutnie zawołał assistito, powstając z krzesła. — Żegnam panów

— Nie wyjdziesz pan stąd! — huknął margrabia. — Czyż nie prawda, że nie wyjdzie?— zapytał kabalistów.

— Nie wyjdzie! — krzyknęli chórem.

Don Pasqualino zrozumiał swe położenie. Blade, chude policzki jego zzieleniały, wystraszony wzrok zwracał się naprzemian ku drzwiom lub oknu.

Ale kabaliści powstali z miejsc i gniewni otoczyli go kołem.

Oczy wszystkich tryskały nieubłaganem okrucieństwem.

— Ja chcę wyjść — rzekł głosem stłumionym, jakim zwykle wypowiadał swe frazesy mistyczne.

— Nie zatrzymywalibyśmy pana — z ironiczną grzecznością odrzekł margrabia Cavalcanti — gdybyśmy go nie potrzebowali. Jeżeli nie dasz nam numerów — krzyknął w przystępie wściekłości — nie wyjdziesz stąd.

— Numera... numera! — zawołał Ninetto Costa.

— Bo nie wyjdziesz! — krzyczał Colaneri.

— Numera! bo inaczej pozostaniesz tu! — wrzasnął Trifari.

— Dość tych komedyi! — dorzucił Gaetano.

— Don Pasqualino, staraj się zrozumieć nareszcie, że ci panowie nie wypuszczą cię stąd, jeżeli nie dasz numerów — rozsądnie wtrącił don Crescenzo, udający obojętnego w tej sprawie.

— Dam je w tygodniu przyszłym... nie mam ich teraz... przysięgam na Madonnę — jęknął Feo, podnosząc oczy w niebo.

— Idź do dyabła ze swoim przyszłym tygodniem! — wrzasnęli kabaliści. — Musisz dać je dzisiaj, lub jutro rano.

— Nie mam ich, nie mam — jęczał.

— Musisz je dać! — krzyknął margrabia — nie możemy już czekać dłużej. Jeżeli nie wygramy w tym tygodniu, będziemy zgubieni. Dość czekaliśmy, zanadto wierzyliśmy, a pan postąpiłeś z nami niegodziwie. Duch objawia panu numera prawdziwe; znasz je, znałeś zawsze, ale używałeś wybiegów i ukrywałeś je przed nami. Nie możemy czekać do tygodnia przyszłego, bo za tydzień albo już żyć nie będziemy, lub znajdziemy się w więzieniu... Dziś lub jutro rano... rozumiesz pan?

— Ale numera prawdziwe! — wołał profesor Colaneri.

Mimo to wszystko assistito usiłował jeszcze walczyć.

— Duch nie daje numerów pod przymusem — oświadczył. — Obraziliście go i on mi teraz nie nie powie.

— Wszystko to wybiegi! — zawołał margrabia. — Sto tysięcy razy zapewniałeś nas pan, że duch jest ci posłusznym, że robisz z nim co ci się podoba i możesz uzyskać od niego wszystko. Sto tysięcy razy powtarzałeś nam, że urna, zawierająca w sobie dziewięćdziesiąt numerów, jest mu podległą. Powiedz prawdę; upewniam cię, że wyjdziesz na tem lepiej.. Wpadłeś w sidła; poproś ducha, niech cię z nich uwolni. Nasza cierpliwość już wyczerpana i pieniądze wyczerpane — potrzeba, by duch objawił ci numera.

— Wkrótce kamelie pokryją się kwiatem — rzekł nagle assistito, drżąc całem ciałem.

Ale żaden z kabalistów nie wzruszył się tem symbolicznem wyjawieniem numerów. Doktor Trifari, mający zawsze przy sobie „Klucz snów", nawet nie wyjął tej książki z kieszeni, aby zobaczyć, jakie numera oznaczają kamelie kwitnące.

— Wkrótce kamelie pokryją się kwiatem na wybrzeżu — powtórzył assistito drżąc ciągle.

Szyderczy śmiech był odpowiedzią kabalistów na ten mistyczny frazes.

— Więc czegóż chcecie odemnie? — zapytał przestraszony.

— Numerów prawdziwych — chłodno odrzekł Cavalcanti. — Nie wierzymy już w te zagadki; chociaż dla spokoju sumienia postawimy na numery odpowiadające górze, wybrzeżu i kameliom kwitnącym. Ale numery prawdziwe powinny być inne, więc choć spróbujemy szczęścia na te numery symboliczne, ale zatrzymamy cię tutaj..

— Jak długo? — zapytał pospiesznie.

— Dopóki numery twoje nie wyjdą — odrzekł margrabia.

— Boże! ulituj się nademną... — szepnął assistito.

— Uważasz, don Pasqualino? ci panowie chcą pewności i dlatego zatrzymają ciebie — wyjaśnił don Crescenzo, pragnąc usprawiedliwić areszt. Cóż to panu szkodzi powiedzieć prawdę? Ociągałeś się pan dotychczas, ale nadeszła chwila rozmówienia się na seryo. Nic dziwnego, że ci panowie domagają się tak natarczywie: są zrozpaczeni. Zostaniesz pan w tym pokoju do godziny piątej po południu dnia jutrzejszego, a zaraz po skończonem ciągnieniu przyjedziemy do ciebie i uwolnimy. Nie zwlekaj i powiedz.

— Nie mogę — rzekł assistito roztwierając ramiona.

— Nie kłam! możesz, tylko nie chcesz: duchy słuchają ciebie — rzekł profesor Colaneri.

— Lepiej wyjdziesz na tem, gdy powiesz dziś wieczorem — rzekł Gaetano tonem, mogącym zaniepokoić najodważniejszego.

— Skończ tę przykrą dla ciebie scenę — życzliwie radził Ninetto Costa.

— Powiedz prawdę — wyjąkał stary adwokat Marzano.

— Nie mogę — odrzekł assistito, spoglądając na drzwi i okna.

Wtedy na dany przez margrabiego znak kabaliści skupili się przy jednem z okien, przy więźniu zaś pozostał rozsrożony Trifari.

Po długiej, odbytej szeptem naradzie, kabaliści wrócili do stołu.

— Panowie ci mówią, że nie zmienią swego postanowienia, że mają prawo po tylu poniesionych ofiarach uzyskać numery prawdziwe— chłodno oświadczył margrabia Cavalcanti — i z tego powodu don Pasqualino pozostanie zamkniętym w tym pokoju, dopóki nie zdecyduje się zaspokoić słusznych wymagań naszych. Nadzór nad więźniem bierze na siebie doktór Trifari. Mamy nadzieję, że don Pasqualino będzie się zachowywał spokojnie, bo choćby nie wiem jak krzyczał, nikt go nie usłyszy; gdyby przypadkiem przyszła mu ochota wystąpić ze skargą przeciw nam do władzy, to niech pamięta, że mamy przygotowaną skargę o oszustwo, popartą takiemi dowodami i zeznaniami tylu świadków, że wystarczyłyby one do osadzenia w więzieniu nie jednego, ale dwudziestu assistitów. Lepiej więc będzie na ten raz zdobyć się na rezygnacyę i uwolnić się przez wyjawienie numerów prawdziwych. Nie cofniemy się od tego postanowienia. Dopóki nie wygramy na loteryi, dopóty don Pasqualino nie wyjdzie z tego pokoju. Doktór Trifari czyni ofiarę z siebie, zobowiązując się dotrzymywać mu towarzystwa. W drugim pokoju przygotowane są dwa miejsca do spania i pożywienie na kilka dni. Co cztery godziny, rachując od chwili obecnej, kolejno będziemy przychodzili tutaj dowiadywać się, czy don Pasqualino powiedział... Miejmy nadzieję, że zdecyduje się niezadługo.

— Więc chcecie mojej śmierci — rzekł assistito z anielską rezygnacyą.

— Będziesz pan wolnym, skoro tylko zechcesz. Życzymy spokojnej nocy! — zakończył nieubłagany Cavalcanti.

I wszyscy siedmiu przedefilowali przed don Pasqualinem, ironicznie składając mu życzenia spokojnej nocy.

Stojący z ręką opartą o stół assistito błagalnym wzrokiem spoglądał na odchodzących, jak gdyby prosił ich o uwolnienie. Ale bolesne zawody znieczuliły serca tych ludzi, a podniecenie nie dozwoliło im zrozumieć znaczenia popełnionego czynu. Przechodzili przed nim, żegnając go, pocieszając chłodnemi frazesami, nie widząc jednak jego wzroku błagalnego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poleca się handel WIN Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

„Flirt“ „Kraj“
najlepsze **TUTKI** i bibułki w książeczkach z papieru Sassewskiego wyrobu
S. W. NIEMOJOWSKIEGO
WE LWOWIE
Wszędzie do nabycia.

Zegary wieżowe

dla kościołów, klasztorów, szkół, ratuszów, fabryk i publicznych budynków znakomicie i dokładnie wykonane, tak co do konstrukcyi jak i roboty, Wskutek podziału pracy znacznie lepsze od wyrobów konkurencyjnych pod dogodnymi warunkami spłaty dla urzędów parafialnych i gmin dostarcza
Parowa fabryka zegarów wieżowych
Fr. Moravus Berno, Morawia.
Kosztorysy darmo i opłatnie.
Wyroby premiowane pierwszemi państwowymi medalami.

Każdy prenumerator
„Tygodnika Ilustrowanego“
otrzymuje w roku 1899 bez żadnej dopłaty
12 tomów DZIEŁ SIENKIEWICZA
(jeden tom co miesiąc).
Dzieła Sienkiewicza wychodzą w nowem staraniem wydaniu, *wyłącznie dla prenumeratorów „Tygodnika Illustrowanego“* i obejmą *wszystkie powieści, nowele, listy z podróży* jednem słowem cały dorobek literacki znakomitego pisarza. Każdy tom tej biblioteki Sienkiewiczowskiej zawiera co najmniej 10 arkuszy druku na dobrym papierze i drukiem wyraźnym.
TYGODNIK ILUSTROWANY daje rocznie *przeszło 1.200 ilustracyj* oraz *bezpłatne Reprodukcye kolorowe obrazów mistrzów naszych.*
Tygodnik illustrowany drukuje jednocześnie *dwie powieści oryginalne* mianowicie ciąg dalszy wielkiej powieści historycznej p. t.
„KRZYŻACY“ Sienkiewicza
(której początek nowi prenumeratorzy nabywać mogą za guldena), oraz
„ARGONAUCI“ większą powieść E. Orzeszkowej.
W dodatku powieść hist. głośnego pisarza węgierskiego *Jul. Wernera* p. t. *„Z Popiołów“*,
Prenumerata *Tygodnika Ilustrowanego* wraz z dodatkiem powieściowym i *12-tu* tomami dzieł *H. Sienkiewicza* wynosi:

we Lwowie		*w Galicyi* wraz z przesyłką pocztową	
kwartalnie	3 zł. 60 ct.	kwartalnie	3 zł. 75 ct.
półrocznie	7 „ 20 „	półrocznie	7 „ 50 „
rocznie	14 „ 40 „	rocznie	15 „ — „

Prenumeratę przyjmują:
Główna Ajencya i Expedycya „Tygodnika“ we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.
Numera okazowe i prospekta wysyła gratis Główna Ajencya i Ekspedycya „Tygodnika“, Lwów, Pasaż Hausmana 9.
Nowo przybywający prenumeratorowie otrzymać mogą wszystkie numera począwszy od 1go stycznia wraz z pismami Sienkiewicza.

Mieszkania i sklépy
po 1 ct. od wyrazu.

Do najęcia w kamienicy Nr. 26 przy ulicy Mickiewicza od 1go listopada br. pierwsze piętro, trzynaście pokoi, dwie nyże, dwie kuchnie. Może być podzielone na dwa mieszkania.

Pomocnik gorzelniany z kilkuletnią praktyką, mogący samoistnie gorzelnię prowadzić poszukuje posady. Zgłoszenia Józef Czajkowski w Szyszkowcach p. Korolówka.

P. Studentów przyjmę na stancyę i z całem utrzymaniem pod opiekę rodzicielską. Ulica Batorego l. 26, w oficynach II-gie piętro.

Korepetytora do studenta III klasy realnej poszukuje Adres: Obszar dworski, Stasiowa Wola p. Bursztyn.

Ekonom kawaler zajęty dotąd dziesięć lat w jednym majątku, mogący się wykazać dobrem świadectwem poszukuje posady. Łaskawe zgłoszenia Załoźce post rest. F. N.

Ekonoma kawalera poszukuję. Zgłoszenia ustne lub listowne Lwów, ul. Sokoła Nr. 4.

Przyjmę posadę administratora folwarku zaraz lub od 1 października na tantyemę lub stałą pensyę. Bliższych szczegółów udzieli Centralny Zarząd dóbr w Krasiczynie.

Salon jadalny Jagiellońska 19 podaje wyborny wikt dziennie lub w abonamencie po nader umiarkowanych cenach. Kawa tak wyśmienita jak nigdzie dla abonentów i dochodzących.

Dla rodziców i uczniów poszukujących stancyi, podaje informacye bezpłatnie Biuro Impressa, Mickiewicza 22.

Urząd pocztowy w Podhajcach poszukuje ekspedytora lub ekspedytorki.

Uczniowie niższego gimnazyum znajdą troskliwą opiekę i pomieszczenie u doświadczonego pedagoga. Wiadomość w cukierni Wgo Bienieckiego.

Znakomity koniak
francuski, kuracyjny, odznaczony na wystawie lwowskiej, cała flaszka 3.50., pół flaszki 1:80, ćwierć flaszki 1 zł. Do nabycia tylko w handlu **Leonarda Soleckiego** we Lwowie, ul. **Batorego 2.**

7 pokoi. przedpokój, wodociągi do wynajęcia, Kraszewskiego 7.

Zmiana mieszkania Rozalii Bourdon przy ul. Gosiewskiego l. 3 do własnego domu. O łaskawe względy uprasza nadal.

Ogrodnik z domów pierwszorzędnych dobrze polecony, poszukuje posady. Lwów, Karola Ludwika 29, Kunder.

Marya Wierzcińska uczennica śp. Ludwika Marka, długoletnia rutynowana nauczycielka muzyki na fortepianie, udziela lekcyi pod korzystnymi warunkami. Wiadomość ul. Jabłonowskich l. 12 I. p.

Rodzice inteligentni ale zupełnie podupadli, nie mają środków na wpisowe, mundurek i inne potrzeby i książki dla swego znakomicie uczącego się syna, mającego wstąpić do szkoły realnej. Ludzie serca raczą użyczyć pomocy i swe łaskawe ofiary nadsyłać na ręce Wgo Pana Przepilińskiego, dyrektora szkoły im. św. Marcina.

Rządcę-ekonoma rutynowanego z dobremi poleceniami poszukuje za kaucyą. Podlipce, poczta Płuchów.

Majątek w Stanisławowskiem zaraz do sprzedania. Obszar 566 morgów, dom obszerny, z dobrymi budynkami i młynem wodnym. Potrzebna gotówka 55.000 złr. Bliższą wiadomość poda Biuro Gazet Olszewskiego — Lwów.

Smalec patentał! pół kilo 32 ct tylko w handlu Leonarda Soleckiego we Lwowie, ul. Batorego **l. 2.**

Osoba młoda inteligentna z wielkiem zamiłowaniem i cierpliwością, podejmuje się opieki chorych osób. Wiadomość Ajencya dzienników, Pasaż Hausmana.

Potrzebna osoba najwyżej lat 30, dystyngowanej powierzchowności, grająca na fortepianie, do towarzystwa młodej panienki. Stowarzyszenie nauczycielek Lwów Rynek 10.

Bona francuska, mogąca także uczyć, z dobrej rodziny, poszukuje miejsca do 1 lub 2 dzieci, od 1 października 1899 jedynie w Krakowie L. P. poste restante Kobylanka.

Drut kolczasty
cynkowany do ogrodzeń po złr. 4 za 100 metrów. Siatka druciana lakierowana do osłony okien po złr. 1 za metr kw. poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny, we Lwowie plac Kapitulny 1. (na przeciw Katedry).

ARTUR KOSCICKI
(SYRIUSZ)
Lwów, ulica Zamarstynowska l. 11 (dom własny), ul. Trzeciego Maja liczba 2, poleca wyborny **kawy** wprost z Ameryki pół kilo od 75 ct. Najlepsze herbaty pół kilo od 1.50, [illegible] kuracyjny od 1·80 but. Rum najlepszy od 1·20 [illegible] Kakao holenderskie pół [illegible]

SASKIE PONCZOCHY SKARPETKI dla pań, mężczyzn i dzieci poleca handel płócien **JANA RIEDLA** WE LWOWIE

58 lat istniejący
handel sukna i towarów wełnianych
pod firmą
JAN WALLACH i SYN
Lwów Rynek 33
poleca się.
Na I-em piętrze
Skład sukna na KONFEKCYE DAMSKIE

WAŻNE
dla P. T. p. gospodarzy
do bajcowania ziarn
Siny kamień
Bajc w paczkach
z przepisem użycia
polecają po cenach przystępnych
FRIEDRICH i BEACOCK
Lwów ul. Hetmańska l. 4 obok cukierni Wgo Grossa.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

HANDEL HERBATY i KAWY
Edmunda Riedla
we Lwowie, plac Maryacki 10

poleca **HERBATĘ** zbioru majowego:

	zł.
pół kl. Congo	1.60
Souchong czarna	2.—
— zbiór majowy	3.—
Kaysow czarna	4.—
Melange de Lond.	4.—
Wysiewki herbaciane	1.30
Wysiewki najlepszych herbat	1.60

poleca najlepsze gatunki **KAWY** o smaku czystym aromatycznym, które rozsyła franko opłacone do każdej stacyi pocztowej 4½ kilogr. w woreczku:

		pół k.
Portorico	9.—	—.90
Cuba grubo ziarn.	9.50	—.90
Ceylon zielona	10·—	1.—
„ „ przednia	10.40	1.04
„ „ g. ziarn.	10.75	1.08
„ „ perłowa	10.75	1.08
Mocca arab. arom.	10.75	1.08
Jawa złota	10.75	1.08

Opakowanie nie liczy się.
Zamówienia z prowincyi wysyła się odwrotną pocztą.

OGŁOSZENIE.

Zarząd przedsiębiorstwa Stanisława Szczepanowskiego zamierza sprzedać najwięcej ofiarującemu

prawa poszukiwania nafty

wraz z istniejącymi szybami i inwentarzami w gminie Majdan (sąd powiat. Kałusz).

Oferty wraz z 10-procentowem wadyum wnosić należy na ręce Dyrekcyi Galicyjskiej Kasy Oszczędności najpóźniej do dnia **25 września b. r.**

Potrzebnych informacyj udzieli przymusowy Zarząd sądowy przedsiębiorstw Stanisława Szczepanowskiego **Lwów, Chorążczyzna 17—19 II piętro,** lub też Dyrekcya Galicyjskiej Kasy Oszczędności we Lwowie.

(Przedruk nie będzie płacony).

Zalecona przez Towarzystwo lekarskie krakowskie
Woda Selterska
wyrobu naszego Zakładu fabrycznego wód mineralnych sztucznych, będącego pod kontrolą Komisyi przemysłowej Towarzystwa lekarskiego.
używaną bywa w katarach płuc i oskrzeli, wogóle przeciw kaszlowi z dobrym skutkiem.
Cena flaszki w Krakowie 16 ct.
Do nabycia w aptekach i drogueryach, skład dla **Lwowa** w aptece **J. Wewiórskiego.**
K. RZĄCA i CHMURSKI w KRAKOWIE.

L. 62754|99
III.

OGŁOSZENIE.

Celem zabezpieczenia dostawy karmy dla koni zaprzęgowych będących własnością Gminy król. stoł. m. Lwowa mianowicie owsa w ilości około 2.000 centnarów metrycznych tudzież siana w ilości około 1.800 centnarów metrycznych w czasie od 1 października 1899 do końca września 1900 rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną ofertową licytacyę na dzień 15 września 1899 tj. w piątek o godzinie 11tej przed południem w biurze III Departamentu Magistratu (ratusz 3cie piętro).

Ubiegający się o tę dostawę winni wnieść w terminie licytacyjnym oferty ostemplowane i opieczętowane, zaopatrzone kwitem kasy miejskiej na złożone tamże wadyum w kwocie 800 tj. ośmset złr. na dostawę owsa zaś w kwocie 300 tj. trzysta złr. na dostawę siana, tudzież złożyć w III Depart. Magistratu próbkę owsa i siana.

Bliższe warunki tej dostawy przeglądnąć można w III Departamencie Magistratu w godzinach urzędowych.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów 17 sierpnia 1899.

Już przeniosła
A. Szałkiewicz
magazyn mód
na plac Maryacki l. 10.

W wyższym zakładzie wychowawczo-naukowym
W. Niedziałkowskiej
(ul. Kościuszki Nr. 14)
wpisy uczenic dochodzących, miejscowych i pół pensyonarek rozpoczynają się dnia 30 sierpnia, nauka szkolna 5go września.
W gimnazyum wpisy 2-go września, egzamina wstępne 4go września, lekcye 5go września.

Znakomite scyzoryki, noże ze stali szwedzkiej do krajania chleba i użytku w kuchni.

Rok założenia 1878.
Nowości w wielkim wyborze, kufry, noże, szwedzkie otrzymał i poleca
po cenach nadzwyczaj umiarkowanych
MAGAZYN SPECYALNO GALANTERYJNY
pod firmą au bon Marche
Késmarky & Illés Następca
WŁADYSŁAW CIECHULSKI
LWÓW
Róg placu Maryackiego i ulicy Teatralnej L. 2, dom Kapitulny
CENNIKI ILUSTROWANE na żądanie bezpłatnie

Hotel Victoria
we Lwowie ul. Hetmańska 8
przy stacyi kolei elektrycznej
zupełnie odnowiony
w nowym zarządzie
poleca pokoje od 70 ct. począwszy.

Rządca młody
zdolny, energiczny, dobrze polecony, otrzyma dobrą posadę w większym majątku. Listy nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Oferty z odpisami świadectw adresować **Dr. Mochnacki Lwów Mickiewicza 5.**

Lekcye szermierki
na pałasze i floret etc. Warunki przystępne.
Dla pp. pp. akademików, uczniów szkół średnich ceny zniżone. Lwów ulica Zielona 22.

Prywatne przygotowanie
do szkół średnich dla chłopców i dziewczynek w dobranem gronie dzieci z rodzin inteligentnych.
Nauka języków francuskiego i niemieckiego.
Dobór sił nauczycielskich staranny.
O warunkach dowiedzieć się można u **J. Czarnowskiej, Kalecza 14 w dziedzińcu.** Od 1 września Mochnackiego 26.

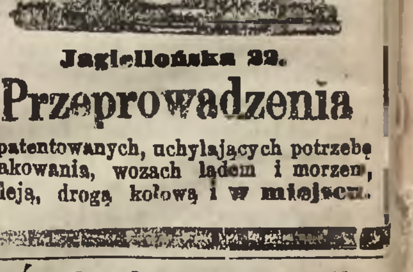

Jagiellońska 22.
Przeprowadzenia
w patentowanych, uchylających potrzebę opakowania, wozach lądem i morzem, koleją, drogą kołową i w miejscu.

!! Śmierć Muchom !!
bez trutki i wpadania do jadła!
ŁAPKI na muchy po 25, 35, 40, 45 i 60 ct.
SŁOIKI na konfitury i kompoty od 8—20 ct.
BUTLE i SŁOJE od 3 do 12 złr.
CZARKI na konfitury i puszki.
SŁOIKI hermetyczne z kapslą
poleca najtaniej ze szkła czeskiego białego
KAROL CHRISTIANUS
Lwów plac Maryacki 7
Magazyn Nowości i porcelany, Szkła, Majoliki, fabryczny Skład Srebra Chińskiego i Mebli żelaznych.

Pierwszorzędny
Wzorowy Pensyonat
(zakład naukowo-wychowawczy)
dla uczniów szkół średnich uczęszczających do szkół publicznych i prywatystów.
Zgłoszenia przyjmuje **M. Rybotycki, we Lwowie przy ul. Akademickiej l. 8 II. piętro.**

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia narodowa Stanisław Maniecki i Spółka — Lwów Kopernika.